Nr. 91. Lwów. — Piątek dnia 22 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Sotera i Kaja.
Jutro: Wojciecha Bisk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 8·0
Zachód „ „ 6 „ 51·0

Długość dnia g. 13 m. 43·0
Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Przedwczoraj w południe odbyło się posiedzenie obydwu podkomitetów deputacyj kwotowych, na którem przyszło wreszcie do skutku porozumienie na podstawie *status quo*. Na początku posiedzenia oświadczył podkomitet węgierski, że deputacji węgierskiej nie udało się w ramach istniejącej ugodowej ustawy sformułować gwarancyj żądanych przez komisję austrjacką, a to aby zniesienie *praecipuum* nie obciążało na przyszłość austrjackiej połowy monarchji. Przystępować zaś do rewizji ustawy zasadniczej państwa dla tego, aby znieść *praecipuum*, nie może sejm węgierski.

Wobec takiego stanu rzeczy oświadczyli Węgrzy, że odstępują od swego żądania co do zniesienia *praecipuum*, i zaproponowali, aby kwota węgierska wraz z *praecipuum* wynosiła 30·6%, austrjacka zaś 69·4 procent. Wtedy podkomitet austrjacki udał się na ustęp, aby się naradzić nad tą propozycją, a wróciwszy do sali rozpraw, przedstawił od siebie, iż żąda, aby kwota węgierska wynosiła 32·2%, austrjacka zaś 67·8%. Obydwa te wnioski stanowiły przedmiot dalszej dyskusji, aż zabrał głos minister Szlavy. Wykazał on, że różnica między obydwoma wnioskami wynosi 16% — że więc najlepiej będzie różnicę tę rozciąć krakowskim targiem przez pół. Wniosek ten podobał się ogólnie; Węgrzy tedy nałożyli 0·8%, Austrja spuściła także 0·8% i w ten sposób sprawę załatwiono.

Ustawa tedy kwotowa, która będzie miała na dalsze 10 lat moc obowiązującą, postanawia, że jak dotąd 2% z wydatków wspólnych *(praecipuum)* opłaci naprzód Zalitawja za Pogranicze wojskowe, resztę zaś 98% rozdzielone będzie między Przedlitawję i Węgry w stosunku 70 do 30. — Tego samego popołudnia odbyło się także pełne posiedzenie deputacji kwotowej węgierskiej i na niem akceptowano wnioski podkomitetu; na wczorajszych zaś posiedzeniach wspólnych miała nowa ustawa kwotowa być ostatecznie zredagowana.

Pan Giers nie otrzymał żadnej nagrody: ani kanclerskiego tytułu, ani gwiazdy, ani listu carskiego. Co więcej: niespodziewanie nadeszła wiadomość, że on się poda, czy już nawet podał się do dymisji. Z dwóch stron nadbiegła ta wieść do Wiednia; mianowicie *Stara Presse* podała telegram z Berlina, że tam na giełdzie mówią o dymisji p. Giersa, a *Morning-Post* w telegramie z Petersburga zapewnia to samo. Jednakże ten ostatni telegram pochodzi niezawodnie także ze sfer giełdowych — berlińskich, albo wiedeńskich — co ostatecznie wszystko jedno, z jednego źródła pochodzi.

Oczywiście, wnet powstało pytanie: co się stało? Odpowiedź brzmi, że car rozgniewał się na p. Giersa. Że rozgniewał się, to widoczna, lecz o co? Szukając przyczyny gniewu, wpadają dzienniki na rozmaite koncepta, które naturalnie opierają o sprawę bułgarską. Powtarza się tu stara piosnka, iż p. Giers źle informował cara o stanie rzeczy na Wschodzie. Gorzej tam jest dla Rosji, niż car myślał i wiedział z ust ministra. I tak np. z odbytego przed kilku dniami posiedzenia Słowiańskiego Błagotworytielnego Komitetu, na którem ks. Wasylczyków zdał sprawę z osobistych spostrzeżeń, dowiedział się Aleksander III, że katolicyzm i protestantyzm silnie się rozkrzewiają w słowianszczyznie bałkańskiej, w skutek czego już niedalekie te czasy, kiedy prawosławna cerkiew utraci tam swój dominujący charakter, a za tem pójdzie zupełne zerwanie wspólności z Rosją. Inne dzienniki zwracają uwagę na Serbją. Tam — jak wiadomo — zdawna walczy wpływ rosyjski z austrjackim i pierwszy podobno stracił cierpliwość, a czując się na siłach, chce wywołać bodaj skandal, albo coś takiego, coby zniewoliło króla i jego ministrów do przechylenia swych sympatyj na rosyjską stronę. Doszło jakoby nawet do tego, że królowa, będąca Rosjanką, chce męża porzucić i z swym posagiem, stanowiącym cały majątek królewski, opuścić Serbją. Oczywiście, że to wszystko, jeśli jest prawdą, sprawia panslawistom wielką przyjemność, a korzyść Rosji. Tymczasem p. Giers nic o tem carowi nie mówił, jakżeby nie rozumiał, że Serbja, komenderowana z Petersburga, to nóż na bułgarskiem gardle, albo — jakżeby w przesadnej lojalności nie chciał kłaść palców między drzwi austrjackie.

Jeszcze inne dzienniki po prostu dowodzą, że sprawa bułgarska się pogorszyła, weszła nagle w okres niebezpieczny, w taki, że wszystko jest prawdopodobne: i okupacja, i jakaś wojna lokalna, i nawet wojna wielka. A na uzasadnienie tego poglądu dają takie racje: Wiadomo, że z polecenia Porty, ambasador jej w Petersburgu Szakir-basza prosił rząd rosyjski o podanie nareszcie sposobu rozwiązania sprawy bułgarskiej. Otóż na tę prośbę do Konstantynopola nadeszła teraz dość zagadkowa odpowiedź: rychło już przyjdzie do rozwiązania. Sama przez się ta odpowiedź jeszcze nie wygląda strasznie, ale trzeba na nią patrzeć w świetle czarnogórskich zbrojeń. Są one podobno bardzo wielkie, a „jakieś“ mocarstwo namówiło Portę zapytać czarnogórskiego przedstawiciela co one znaczą. Odpowiedź tak brzmiała: „Czarnogóra się zbroi, bo wszyscy się zbroją, ale to nie powinno niepokoić Porty. Czarnogóra postępuje zupełnie zgodnie z Rosją. Ponieważ Porta jest teraz w dobrych z Rosją stosunkach, więc jest w dobrych i z Czarnogórą, która trzyma się tego, że wrogowie caratu są jej wrogami, a przyjaciele caratu, jej przyjaciołmi“. Cóż więc wynika? Oto to, że sprawa bułgarska rychło będzie rozwiązana przy takich okolicznościach, które zmuszają Czarnogórę do nadmiernych militarnych wysiłków.

Sumienność sprawozdawcy kazała nam podać wszystkie te wersje. Teraz wolno nam powiedzieć, że mało do nich przywiązujemy wagi. Są one tylko domysłami roznerwowanych umysłów. Jeśli jest prawdą, że p. Giers podał się do dymisji — a to do tej chwili jest tylko pogłoską — to przecież powodem dymisji może być całkiem co innego, na co wszakże dzienniki nie zwróciły uwagi, chociaż o fakcie wiedziały. Fakt ten jest taki. Między rosyjskim a północnoamerykańskim rządami stanęła ugoda o traktat ekstradycyjny, na mocy którego Ameryka wydawałaby Rosji wszystkich jej nihilistów i zamachowców. Oczywiście, że takiego traktatu car bardzo — może najbardziej ze wszystkiego — pragnął. Ułożono się tak, że ów traktat będzie do ratyfikowania podany amerykańskiemu senatowi niespodziewanie, senatorowie nie będą mieli czasu dowiedzieć się o opinji kraju i traktat zatwierdzą. Trzymano więc projekt w tajemnicy.

Tymczasem tajemnica jakoś wyszła na jaw, ogłosił ją nowojorski *Wordl*, wnet zaczęła się agitacja i oto właśnie donoszą, że senat prawdopodobnie odrzuci traktat, bo Amerykanie są mu przeciwni. Oczywiście, że to odrzucenie będzie kompromitacją dla Rosji i dla cara specjalnie będzie rzeczą nader niemiłą. Stąd może pochodzić jego gniew na p. Giersa.— Dodajemy tedy jeszcze jedno wytłómaczenie domniemanego faktu dymisji rosyjskiego ministra, ale powtarzamy, że ten fakt jeszcze się nie sprawdził i więcej jest prawdopodobieństwa, że się nie sprawdzi.

Wspominaliśmy już o tem, że kongregacja kardynałów badała kościelną nowellę niemiecką i akceptowała ją. Otóż akceptowała w ten sposób, że orzekła: „możemy tolerować“ *„tolerare possumus“*, nie zaś *„placet“* (zgoda). W tym właśnie duchu Papież wystosował *breve* do kolońskiego arcybiskupa, w którem poleca katolikom głosować na nowellę, wykazuje wszystkie jej dodatnie strony i wyraża nadzieję, że z czasem da się od rządu więcej uzyskać. Z Berlina donoszą, że to *breve* sprawiło w katolickich sferach parlamentu przygnębiające wrażenie: katolickie dzienniki umilkły, w centrum zapanowała konsternacja, Windhorst chce złożyć mandat i usunąć się do życia prywatnego, czemu jednak inni przeczą, a rządowe dzienniki tryumfują, dowodząc, że Bismark odniósł nad centrum walne zwycięztwo, rozbił nazawsze to stronnictwo, bo zdarł z niego maskę rzecznika interesów kościelnych, dowiódł, iż ono tylko dążyło do rozbicia państwa, używając do tego pozorów, że walczy o religijną swobodę. — Wczoraj nad tą nowellą zaczęły się rozprawy w pruskim sejmie.

Tymczasem w parlamencie toczy się dyskusja nad rządowym wnioskiem przedłużenia stanu oblężenia w Szczecinie i Offenbachu. Pierwszy dzień rozpraw, we wtorek, minął bez wrażeń. Mówili tylko socjaliści przed pustymi ławami, bo deputowani jeszcze się nie zjechali. Dopiero wczoraj przybył z Rzymu Puttkammer i wystąpić ma dziś w imieniu rządu. Utrzymują, że i kanclerz głos zabierze.

Agencja Havasa donosi z Bukaresztu, że jedna banda zbiegów bułgarskich wtargnęła z Reni do Bułgarji, ale nie powiodło się jej. Ludność ją otoczyła, przybyło wojsko, powstało krótkie starcie i banda rzuciła się napowrót do Reni, zostawiwszy pięciu jeńców w rękach bułgarskich.

Z Konstantynopola donoszą, że temi dniami przez Dardanelle przepłynęło kilka okrętów naładowanych prochem i amunicją. Jeden z nich, angielski, udał się do Rumunji, a cztery genueńskie okręty powiozły swój ładunek do Odesy i tam go oddały komendantowi wojennego portu. To znowu fakt, zmuszający ludzi do kiwania głowami. „Coś być musi — mówią oni — jeśli Rosja kupuje proch i amunicją za granicą. Nigdy przecież tego nie robiła, ma swoje fabryki...“ Zapewne, że to dziwny fakt, ale czy prawdziwy? Tak „donoszą“, ale kto donosi, nie wiadomo.

Zwyczaj dzielenia każdego parlamentu na trzy stronnictwa, na prawicę, centrum i lewicę, znajduje swe uzasadnienie w ogólno ludzkich pojęciach i stosunkach. Nasuwa się jednak pytanie, któraż z tych trzech partyj reprezentuje prawdziwą wolę narodu? W praktyce zasada większości bierze górę nad wszystkiem innem. Ale większość podlega błędom tak samo, jak mniejszość i tak samo jak ona może stanąć w diametralnej sprzeczności z istotną wolą narodu. W gruncie rzeczy zasada większości sprowadza wszystkie uchwały parlamentu do zasady siły. Jak silniejsi u dzików ludów, tak samo liczniejsi w naszych parlamentach biorą górę. To też nieraz się zdarza, że uchwała powzięta przez większość jest tak sprzeczna z interesem państwa, iż rząd widzi potrzebę skorzystania z swego prawa do protestowania przeciwko uchwałom większości.

Z tego wypada, że nie należy w uchwałach większości szukać probierczego kamienia niezawodnej prawdy i to ani objektywnie, jeśli idzie o powzięcie uchwały najstosowniejszej ze względu na cel i najkorzystniejszej ze względu na skutki, ani też subjektywnie, jeśli zależy na tem, aby woli narodu dany był zgodny z jej prawdziwemi życzeniami wyraz. Natomiast często zdawać się może, iż mniejszość lepiej umie odczuć wolę narodu. Bywa bowiem tak, że koryfeuszów jej spotyka wszędzie, gdzie tylko się zjawią, entuzjastyczne powitania, ich mowy i manifestacje znajdują tysiąckrotne echo. Badając to, nietrudno nawet dostrzedz, że często właśnie najskrajniejsze partje najłatwiej zdobywają sobie popularność.

Owóż zjawisko to da się wytłómaczyć w bardzo prosty sposób. Rozsądek zwykł cicho się sprawować, natomiast tem potężniejszym głosem krzyk podnoszą namiętności. W skutek tego ci, którzy apelują do nich tj. do namiętności, potrafią zawsze zgromadzić dokoła siebie hałasującą, łatwo zapalną rzeszę. Roztropni i umiarkowani cofają się i protestują tylko milczeniem przeciwko teroryzmowi wywieranemu przez taką mniejszość. Należy zaś jeszcze zważyć, że lud każdy, jak każdy człowiek, ma zawsze w pogotowiu uskrzydlonego rumaka fantazji, który przesadza szranki rzeczywistości i unosi swego jeźdzca w eteryczne regjony złudy.

Czarodziejskie programy pewnych partyj zawdzięczają swe powodzenie tym samym przyczynom, co owe cudowne lecznicze środki ogłaszane w anonsach dzienników i taką cieszące się wziętością. Jak pewne sztuki ludowe dlatego właśnie poklask zyskują w teatrze, iż są negacją reguł estetycznych, obowiązujących każdy poważny utwór sztuki, tak też niejeden ludowy trybun zawdzięcza swój tryumf tylko tej okoliczności, że nie waha się popadać sam z sobą w sprzeczności, że jednym tchem zwiastuje postęp i nadzieję, wolność i ujarzmienie, lub że walcząc przeciw kapitałowi, równocześnie przemawia za środkami, które w tych lub owych gałęziach zarobkowania są wodą na młyn lichwiarskich zysków, dając właśnie kapitałowi sposobność do uzyskania przewagi. Brak logiki osłania się zwykle najświetniejszymi frazesami i dobry ludowy mówca potrafi tak zręcznie rzecz poprowadzić, że słuchacze porwani prądem jego swady, ani się spostrzegą jak on zręczną sofisterją pokrył sprzeczności swoich poglądów.

Austrja nastręcza każdemu obserwatorowi sposobność jedyną w swoim rodzaju, w innych państwach zgoła nieznaną: — sposobność obserwowania skrajnych partyj, różnych między sobą pod względem języka. Tuż obok siebie zasiedli np. na bohemskiej ziemi młodoczesi i niemieccy narodowcy. Błędy jednych winnyby zdaje się drugim służyć za nauczkę, ale wzrok partyj radykalnych nie widzi nawet do tego stopnia jasno, aby był zdolnym korzystać z szkody przeciwnika. A przecie skoro się już straciło miarę w ocenianiu własnego zachowania się, to należałoby przynajmniej z postępków sąsiada czerpać dla siebie naukę.

Właśnie w ostatnim tygodniu, nabrały pewne, same w sobie zgoła nieznaczne wypadki, przez to pewnej doniosłości, iż dają nam cenne wyjaśnienie co do istoty skrajnych partyj. Wiec młodoczeski przeszedł bez wrażenia i poza obrębem kół tej partji doznał wszędzie tylko nieprzychylnej oceny; ostatecznie jednak nie zwrócono przeciw młodoczechom żadnego większego zarzutu nad ten, iż używają środków, którymi posługują się wszystkie partje radykalne. Zaś w Kremsie, w pobliżu Wiednia, ścierały się podczas wyborów posła do parlamentu zupełnie te same kontrasty, które swego czasu sprowadziły rozdwojenie w klubie niemieckim. Partja najskrajniejsza odniosła zwycięztwo nad skrajną; już polityczna wiara niemieckiego klubu okazała się niewystarczającą, już powstała potrzeba sięgnięcia po jeszcze silniej rozwiniętą germańskość i wybrano krzykacza, niejakiego p. Vergani.

Powtarzamy tedy nasze pytanie: gdzie należy szukać prawdziwej woli narodu? Czy rzeczywiście partje radykalne są apostołami idei narodowej? Zdarzają się bezsprzecznie chwile, w których partje skrajne porywają władzę w swe ręce i krwawym teroryzmem gnębią każde przeciwne zdanie. Ale też najsmutniejsze są to epoki w dziejach, kiedy panowanie tłumu święci swe dzikie tryumfy. Teraźniejsze stosunki noszą na sobie znamię przynajmniej o tyle uspokajające, iż partjom radykalnym odjęto wszelką nadzieję wywierania wpływu na państwo i jego politykę. Mimo bowiem wszystko, żyźną się okazała pojednawcza tendencja rządu, odgraniczająca sferę działania partyj skrajnych żelaznym murem od państwa i spraw jego. Nie masz już w Austrji gruntu, na którym w potęgę mogłyby się rozwinąć partje radykalne, w jakimkolwiek języku propagujące swą ewangelją. Te zaś partje, którym znane jest niebezpieczeństwo radykalizmu i które w głębi jemu się opierają, winny sobie sprawę zdać z tego, jak niebezpiecznem jest dla ich powagi porozumiewanie się z partjami skrajnemi. Czyż dzieje naszej tromtadracji lub zajścia, które miały miejsce w tym roku w klubie niemieckim, nie stanowią dosadnego dowodu, jak bardzo rozdmuchuje namiętności pobłażanie kierunków skrajnych.

Jak na wyścigi występują wtedy wyznania wiary politycznej, schlebiające instynktom najniższego rzędu, i w końcu ten zostaje p a n e m t e r e n u, kto pójdzie najdalej i najdziksze instynkta tłumu poruszy. W ślad za tem idą rozdwojenia, mnożą się podejrzywania i oszczerstwa i ni stąd ni zowąd ten sam, który jeszcze wczoraj stał na piedestalu wielkości, dostaje nagle miano człowieka wszelkich politycznych zdolności pozbawionego.

To też niezawodnej instancji, niezawodnego forum prawdy daremną byłoby rzeczą szukać w życiu parlamentarnem. Większość także w błąd popaść może, ale partje skrajne obracają się ciągle w kole błędnych wyobrażeń i są niejako uosobieniem błędu. Zdrowy rozsądek narodu odnosi zwycięztwo nad wszystkiemi mrzonkami, a zmysł polityczny dostatecznie już dojrzał za dni naszych, aby módz sobie zdać sprawę z tego, co jest rzeczą możliwą i co się da osiągnąć. Radykalizm nie ma widoków na utworzenie większości; nie zdołał on zresztą nigdy uzyskać panowania tam, gdzie pozostała jeszcze choćby iskierka zrozumienia interesów państwa i społeczeństwa. Jeżeli zaś nie może być mowy o pokonaniu i zwalczeniu radykalizmu, to tylko dla tego, że nie ma on nawet tyle siły, aby potrzeba było prowadzić z nim poważną walkę.

Pogrzeb J. I. Kraszewskiego.

(Dokończenie mowy żałobnej ks. Chotkowskiego).

II.

Kiedy król asyryjski Senaheryb oblegał Jerozolimę, wtedy chcąc lud przestraszyć, objeżdżał miasto i „językiem żydowskim na lud, który siedział na murach, wrzeszczał, aby je przestraszyć, a miasto wziął (II Paralip. 32, 18). Wiedział, że do serca ludu tylko ojczystą mową się trafia, znał potęgę języka rodowitego. Słusznie też powiedziano, że narody, które utraciły byt i wolność polityczną, mają w ręku klucz wolności, a nim jest mowa ojczysta. Czy wiedzą to ci, którzy dzieci polskie skazują na tortury i kalectwo umysłowe, zmuszając je do uczenia się w obcej mowie, zakazując lub utrudniając naukę ojczystego języka? Czy też może za winy ojców dzieci nasze pokutują?

Dziwneż bo koleje przechodziła ta nasza piękna polska mowa, której historja była jedną z pierwszych prac ś. p. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Gdy inne narody dawnemi zabytkami swego języka się szczycą, nasz chronił się przez długie wieki pod strzechy wiejskie, jak królowa wygnana przez naród ze swego tronu, a gdyśmy go sobie przypomnieli w XVI wieku, w dniach największej potęgi i chwały, wywołany z ukrycia, od razu zajaśniał w rozkwicie zupełnym i w tej męskiej, prawdziwie rycerskiej powadze toku, jędrności zwrotów, dosadności wyrażenia, w której charakter narodu, jak w źwierciadle się odbija. A potem w miarę, jak miękły obyczaje, znowuśmy się kochać poczęli w miękkim i lekkim obcym języku Zachodu, a z nim przyszły i lekkie obyczaje i lekkomyślność grzeszna na publiczne kraju potrzeby. Znowu mowa nasza pod strzechą znalazła schronienie, bośmy

---

13)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Rad jestem, że się tajemnica raz skończy, — rzekł młody oficer niechętnie, stając we framudze okna. — Dałem ci słowo, że będę milczał, ale ciężko mi to przyszło, ciężej, niż tobie.

— Ba, niebyło innej rady. U was, żołnierzy podstęp wojenny jest wszak dozwolony. Cicho, ojciec wraca... a teraz do ataku!

Profesor wszedł po chwili wistocie i usiadłszy wygodnie w fotelu, kiwnął na syna, aby się zbliżył.

— Byłeś w każdym razie w dobrych rękach, — zaczął Wehlau. — Mój kolega, Bauer, jest powagą w naszym fachu i wychodził zupełnie z tego samego, co ja, punktu zapatrywania. Dla tego też powodu uległem twoim prośbom i posłałem cię jeszcze na dwa lata do B. Obawiam się wprawdzie, że ci przedewszystkiem chodziło o tamtejsze wesołe życie studenckie, pomimo to jednak uważałem, iż dobrze będzie, jeżeli skończysz pod innym kierunkiem studja, do których ja dałem ci podstawę. A teraz mów!

Wstęp ten zatrwożył snać jednak młodzieńca, bo z zakłopotaniem pokręcał drobnym wąsikiem i jąkał się trochę, odpowiadając:

— Tak, profesor Bauer... uczęszczałem na jego prelekcje nawet bardzo regularnie.

— To się rozumie samo przez się! Wszak cię specjalnie jemu poleciłem.

— Ale niczego się od niego nie nauczyłem, ojcze.

Wehlau zmarszczył czoło i rzekł, karcącym tonem:

— Janku, niestosownem jest krytykować w ten sposób pełnego zasług uczonego. Wykład jego pozostawia wprawdzie cokolwiek do życzenia, ale jego prace posiadają wielkie znaczenie.

— Boże drogi, ja też nie mówię o pracach pana profesora, ale o moich własnych, a te niestety żadnego nie miały znaczenia. Czułem to sam i dlatego... pozwoliłem sobie na małą zmianę w studjach.

— Wbrew mojemu wyraźnemu rozkazowi? Wszak ci dokładnie przepisałem plan studjów twoich. Pod czyim kierunkiem pracowałeś tedy właściwie?

Janek zawahał się z odpowiedzią i rzucił spojrzenie na framugę, gdzie stała „rezerwa“, poczem odpowiedział niezbyt pewnym głosem:

— Pod kierunkiem... profesora Waltera.

— Waltera? Któż to taki? Nieznam wcale tego nazwiska.

— Przeciwnie ojcze, musiałeś już pewnie słyszeć o Fryderyku Walterze. Posiada przecie jako artysta, rozgłośne w całym świecie nazwisko.

— Jako co? — zapytał profesor, któremu się zdawało, iż niedobrze dosłyszał.

— Jako artysta, i to był powód, dla którego chciałem pojechać do B. Mistrz Walter mieszka tam i zrobił mi zaszczyt przyjęcia mnie do swojej pracowni. Bo ja mianowicie nie studjowałem nauk przyrodniczych... ja zostałem malarzem!

Bomba pękła! Wehlau zerwał się i oniemiały wpatrywał się w syna.

— Chłopcze, czyś ty oszalał? - zawołał nareszcie, ale Janek wiedząc aż nadto dobrze, iż jego zwycięztwo zależy jedynie od tego, aby w ogóle ojcu nie dać przyjść do słowa, mówił spiesznie dalej:

— Byłem bardzo pilny w ciągu tych dwóch lat, nadzwyczajnie pilny. Mój nauczyciel ci to potwierdzi: mniema on, że mogę już teraz stanąć o własnych siłach, i powiedział mi jeszcze przy pożegnaniu: „Prace pańskie sprawią pańskiemu ojcu niewątpliwie wielką radość, niech się pan na mnie powoła“.

Wypowiedział to wszystko z niesłychaną biegłością, słowa, jak miód płynęły mu z ust, ale mu to już teraz nic nie pomogło. Profesor pojął nakoniec, że „mała zmiana w studjach“ jest zupełnie poważną i wybuchnął.

— I ty ośmielasz się mnie to powtarzać! Odważyłeś się potajemnie za mojemi plecami grać taką komedję, sprzeciwić się memu zakazowi, zadrwić z mojej woli i wmawiasz w siebie teraz, że ja się poddam temu rzekomemu faktowi i powiem na to wszystko: amen... a więc mylisz się bardzo.

Janek spuścił głowę i przybrał minę, pełną skruchy.

— Nie bądź takim srogim, ojcze! Cóż ja pocznę, kiedy sztuka jest moim ideałem, poezją mojego życia, a gdybyś wiedział, jakie ja już miałem wyrzuty sumienia z powodu mego nieposłuszeństwa!

— Wyglądasz mi akurat na dręczonego wyrzutami sumienia! — zawołał ze wzmagającym się gniewem profesor. — Ideał... poezja... ot i znów ta sama przeklęta historja! Hasła, które muszą pokrywać wszystkie głupstwa, przez ludzi popełnione. Ale w siebie tylko nie wmawiaj, że ty to głupstwo u mnie przeprowadzisz. Czemkolwiek się tam zajmowałeś, teraz powrócisz do domu, i ja się zabiorę do twojej nauki. Złożysz wkrótce egzamin doktorski, czy słyszysz? Ja ci rozkazuję!

— Ależ ja się niczego nie uczyłem, — odparł Janek tryumfująco prawie. — Podczas prelekcji robiłem, jak się zdarzyło, szkice, lub karykatury panów profesorów i słuchaczy, a to trochę nauki, coś ty mi włożył do głowy, wyleciało z niej już dawno. Nie byłbym w stanie z moją dzisiejszą wiedzą zdobyć się na trzy stronice rozprawy, a nie możesz przecież mnie jeszcze raz posłać na uniwersytet.

— Ty się literalnie chwalisz twoją niewiadomością, — rzekł Wehlau surowo, — a niesłychane oszustwo, jakiego się względem mnie dopuściłeś, poczytujesz sobie niewątpliwie za wielce bohaterski czyn?

— Nie, ale, jako konieczną obronę, której się chwyciłem dopiero wtedy, gdy mnie wszystkie inne środki zawiodły. Jakże ja cię wówczas prosiłem i błagałem, chcąc cię nakłonić do powolności, wszystko napróżno! Miałem poświęcić talent, całą przyszłość zawodowi, który mi nie odpowiada, i w którym nigdy nie dokazałbym niczego. Odmówiłeś mi środków na wykształcecenie artystyczne i sądziłeś, że mnie tem zmusisz. Gdym ci powiedział: chcę zostać malarzem, odparłeś mi nieodwołalnem: nie; teraz mówię ci: zostałem malarzem! i na to będziesz musiał odpowiedzieć: tak.

— To się pokaże! — wybuchnął nanowo Wehlau. — Zobaczę, czy też nie potrafię utrzymać władzy nad własnym synem. W moim domu ja jestem panem i nie znoszę buntu, a kto się mej woli sprzeciwia, ten niechaj nadal tego domu unika.

Młodzieniec pobladł, słysząc tę groźbę. Stanął tuż przed ojcem i głosem, w którym dźwięczała prośba, lecz jednocześnie i głęboka powaga, rzekł:

— Ojcze, nie doprowadzaj do tego między nami. Ja już jestem raz inaczej stworzony, niż ty; twoja wysoka, zimna wiedza przejmowała mnie zdawiendawna grozą. Ta wiedza, która czyni życie tak jasnem, ale i takiem... pustem! Ty nie pojmujesz, że istnieje jeszcze inny świat, że istnieje młodość, dla której świat ten jest tem, czem dla oddechu powietrze. Ty wydzierasz nieubłaganie przyrodzie jej tajemnice; wszystko, co w niej żyje, co się w niej porusza, musi się poddać twoim przepisom i prawom, ty znasz początek i koniec każdego stworzenia. Ale nie znasz twego własnego syna i tego nie nagniesz do żadnego z praw twoich. On uratował sobie jeszcze szczęśliwie odrobinę ideału i poezji i idzie z niemi własną drogą... ale i na tej drodze nie przyniesie ci wstydu!

Z temi słowy odwrócił się i zmierzał ku drzwiom, ale profesor nie miał bynajmniej zamiaru w ten sposób zakończyć rozmowy i zawołał gniewnie:

— Janie, zostaniesz się! Wróć się natychmiast.

Janek uważał jednak za stosowne nie dosłyszeć rozkazu, widział, że „odsiecz“ zbliża się teraz, i jej pozostawił osłonięcie odwrotu.

— Pozwól mu odejść, wuju, — rzekł Michał, który od kilku chwil już wyszedł z framugi i usiłował teraz uspokoić wzburzonego profesora.— Jesteś zbyt rozdrażniony w tej chwili, uspokój się najpierw.

Przestroga pozostała bezowocną. Wehlau nie myślał nawet o uspokojeniu się, a ponieważ gniew jego nie mógł już dosięgnąć nieposłusznego syna, zwrócił się przeto przeciw jego orędownikowi.

— I ty także należałeś do spisku! Wiedziałeś o tej całej pięknej sprawie. Tylko się nie zapieraj, Janek nie przemilczy niczego. Przecież z was jedna dusza. Czemu nic nie mówiłeś?

— Bo dałem słowo i nie mogłem go złamać, jakkolwiek byłem przeciwny tajemnicy.

— To powinieneś był działać na własną rękę i przyprowadzić Janka do rozumu.

— I tego uczynić nie mogłem, bo on jest w swojem prawie.

— Co? I ty także zaczynasz? — krzyknął profesor, zbliżając się groźnie, ale Michał nie cofnął się i odparł stanowczo:

— Tak, wuju, w zupełnem prawie! Jabym sobie także nie pozwolił narzucić zawodu, który mi nie odpowiada, i do którego nie jestem zdatny. Byłbym, wyznaję, walczył otwarciej, a temsamem i goręcej, niż Janek, który poprostu walkę wyminął. Począwszy od dnia, w którym go zmusiłeś do studjów, a on poddał się pozornie twej woli, zabrał się do nauki malarstwa, lecz widząc niemożliwość wykształcenia się artystycznego pod twemi oczyma, pojechał do B.

(C. d. n.)

lubili „pawiem i papugą“ być narodów, jak mówi poeta.

A dziś w rozbiciu i rozdarciu naszem, gdy miedze graniczne na prawdę nas sobie obcymi coraz bardziej czynią, jakaż inna spójnia, jakiż inny łańcuch łączności pozostał obok wiary, jeśli nie nasza polska mowa. Wszystko przez nią i wszystko w niej znajdujemy „wedle własności języka,“ jak mówi Pismo św. (Mojż. 31, 47). — I wiarę ojców w tych wspaniałych pieśniach kościelnych, nad które piękniejszych nie ma żaden naród, i ducha narodu i pobożność ludu w jego śpiewach skowrończych; w niej jest spójnia, co w niedoli wspólnej łączy wszystkie stany; w niej chrzęst zbroi i szum proporcy minionej chwały; jęk nieszczęść i łzy tułacze i pacierz sierocy. — Ona sama jedna trafia do serca gnuśnych, budzi leniwych do pracy, obojętnych do obowiązku zagrzewa, gromi grzesznych, koi żale i goi serc naszych rany. Gdyby ten język zamarł, z nimby zamarła pamięć o nas i mybyśmy zapomnieli o tem, czem byliśmy i czem nas Bóg chce mieć między narodami.

Ach, patrzałem ja na to, jak miejscami zamiera ta nasza polska mowa! Jak „nadniemeńskie zioła“ zasypuje ją najpierw piasek i kurzawa obczyzny, schnie, karłowacieje i więdnieje, aż wreszcie uciśnieni niedolą uwierzą w to, co z lekkomyślności robią inni bez potrzeby, że język obcy jest nibyto pański, świąteczny, a nasza mowa dobra tylko dla biednych i wzgardzonych. Więc i oni poczynają jej się wstydzić i wypierać.

Królowa traci wtedy ostatni swój wpływ i władzę, przestaje panować nad sercami poddanych.

Aby jej to panowanie zyskać i zapewnić w sercach narodu, aby tej krynicy orzeźwiającej ducha nie dać wyschnąć zupełnie, dał nam Bóg po upadku nad podziw wielu pieśniarzy i pisarzy. Pieśni ich, choć zakazywane, szły mimo to potajemnie za graniczne słupy, unosiły się nad kolebką niemowląt i w pierś pacholąt sączyły miłość Ojczyzny nieszczęśliwej, pragnienie wolności utraconej. — One szły „za młodzieńcem w ślady, jak zabitego cień nieprzyjaciela,“ gdy życie rozpoczynał, one zjawiały się nieraz „w pośrodku biesiady, aby krew mieszać w puhary wesela.“

Jako gwiazdy na niebios przestworzu, służą za przewodników Arabowi na pustyni, a żeglarzowi na morzu, tak i nam; na puszczy wygnania, służyły te duchy za światła; ale jak gwiazdy odmiennem światłem się mienią, wedle tego, ile zaczerpnęły od słońca blasku, tak i te duchy naszych poetów i pisarzy świeciły różnem światłem i różne wskazywały, wedle tego, ile światła zaczerpnęły od „światłości świata.“ — Najpotężniejsze nawet duchy potrafił w błąd wprowadzić jeden jedyny człowiek, który sam siebie zwać mistrzem i pokłony sobie bić kazał. Wszakże i tacy byli, którzy nam kazali wierzyć, że dla Polski wolno się wyprzeć Chrystusa i półksiężycowi się pokłonić, aż potem i samej Polski się zaparli dla cara i skończyli samobójstwem...

Bóg i Kościół Chrystusowy czuwał nad nieszczęśliwym narodem, że cały nie poszedł za błędnemi ognikami, lecz wciąż wierzył, że „do Polski i do Boga, jedna tylko wiedzie droga,“ że jedna jest tylko „światłość świata,“ przy której ciemności ogarnąć nie zdolne.

Jakie zajmuje stanowisko śp. Józef Ignacy Kraszewski w półwiekowych dziejach naszej oświaty i piśmiennictwa, nie pora tu, ani miejsce oceniać, ale jeśli potrzeba jest, aby polska mowa była w poszanowaniu u nas, a mianowicie, żeby tym, które z pewnością najwięcej czytają, naszym niewiastom, była polska książka chlebem powszednim i ducha codziennym pokarmem, to jemu niezaprzeczenie, jednemu z pierwszych, należy się zasługa, że tego chleba dostarczał w obfitości i przyczynił się do tego, że się odzwyczaiły od szukania obcej i niezdrowej karmi za granicą.

On sam też najlepiej określił swoję działalność, dziękując tutaj w Krakowie za uroczysty jubileusz, jakim go przed ośmiu laty uczczono: „piekłem przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć oście i otręby — być może — ale zakalca nie było.[1])

Kiedy mu z okazji tejże rocznicy, pięćdziesięcioletniej pracy pisarskiej wysyłały, niewiasty wielkopolskie, na dowód wdzięczności, dary i księgę pamiątkową, wtedy jedna z najstarszych i najzacniejszych matron naszych napisała mu tę myśl piękną, że ze skrzydeł orła białego, kiedy je łamał w zawierusze dziejowej, dostało mu się w udziale królewskie pióro. Śmierć też dopiero wytrąciła mu je z ręki!

To pióro zamieniało się u niego w laskę czarnoksiężką, mianowicie gdy siadał na grobach i kurhanach, a przeszłość zaklinał w powieści historycznej, wskrzeszając postacie zapadłych wieków, wlewając krew w suche kości, dając im ducha i odziewając w ciało. A to przy tem dziwna, że gdy u innych siła wyobraźni słabnie z latami, nad nim tylko starość zdawała się tracić panowanie. I gdy na innych się to zwykle sprawdza, że kto zbyt wiele obejmuje, źle wypełnia, on przeciwnie najważniejsze zagadnienia: bytu, życia, potrzeb powszednich, stosunków społecznych, nauk i sztuki przybierał w powabny i przystępny kształt powieści, a przez nią przyzwyczajał do myślenia i umysłowe dawał zajęcie.

Już to Brodziński z katedry powiedział, że potrzebne jest dla naszego narodu popularyzowanie nauk. Kraszewski mógł też pisać o sobie: „zrezygnowałem się na skromne posługi... Całą i jedyną pociechą, gdy kto tak wysoko, jak Wy stojący i widzący daleko, rzuci poczciwe słowo, jak balsam na rany, przetarte dźwiganiem kamieni i wapna, aleć bez tego materjału nie byłoby budynku, bez posługaczy niczby nie zrobili murarze.“ [2]).

Pociechy i balsamu nie żałował mu naród i nikt podobno z naszych pisarzy nie doznał jej tyle za życia — po śmierci tyle czci doznało bardzo niewielu. Po obcej ziemi bieleją kości pracowników, co z nim razem w żórawim łańcuchu wylecieli przodem i przed narodem świecili tem światłem ducha, które od „światłości świata“ zapożyczyli. — Nosili całe życie cegły pod budowę wspólnego gmachu, a legli bez zapłaty na ziemi, jaką jest uznanie braci.

III.

Ten gmach wspólny i budynek przyszłości, do którego Kraszewski dźwigał wapno i kamienie, my wszyscy stawiamy. Każdy, kto uczciwie spełnia swój obowiązek, przynosi do tejże budowy cegiełkę: czy ziemianin, co pracuje nad podźwignieniem naszego rolnictwa, czy przemysłowiec, czy kupiec, co nasz upadły przemysł dźwiga; czy ten, co młodzież chowa i uczy w duchu prawdy; czy ten, co ustawy państwa na chrześcjańskie przywodzi zasady, czy ten, co naukom czy sztukom się oddaje: każdy, każdy przyczynia się do tej budowy.

[1]) „Księga pamiątkowa jubileuszu J. I. Kraszewskiego“. Kraków 1881 str. 41.

[2]) List do A. E. Odyńca 21 marca 1875 r. „Księga pamiątkowa“ l. c. str. 20.

Ale Psalmista przestrzega: „jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. (Psalm 126, 1). Do bożego budowania potrzeba jedności i zgody, bo wszakże Bóg, chcąc udaremnić ową olbrzymią budowę Babelu, w pysze ducha poczętą, posiał między budujących niezgodę, pomieszawszy im języki. Jedność ta polega jednak na poszanowaniu powagi i posłuszeństwie służby.

A o nas, czy nie dałyby się powiedzieć słowa Ezdrasza, które mówił, dźwigając z gruzów upadłą Jerozolimę: — „do przedniejszych i do urzędników i do ostatka pospólstwa: Wielka robota i szeroka, a myśmy się rozstrzelali po murze, daleko jeden od drugiego.“ — (II. Ezdr. 4, 19).

Czy i my nie lubimy się rozstrzeliwać daleko jeden od drugiego we wspólnej pracy? Naród jesteśmy z natury skłonny do elekcji, co wolał obcych sobie brać na królów, niż słuchać swoich, choć każdy, a może i dlatego, że każdy do korony się rodził i już go niańki w kołysce mianem króla usypiały. Zaczem do cichej służby, do nierozgłośnej pracy, do posłuszeństwa tak nam trudno przyzwyczaić się; a i młodzik już rozsądza i roztrząsa publiczne sprawy, w proch ściąga uznane powagi.

Do zguby w oczach naszych dąży dziś ten naród, niegdyś tak wielki i potężny, do któregośmy tyle przywiązywali naszych nadziei, który dziś żadnej pomiędzy sobą nie może znaleść trwałej powagi, żadnej słuchać, żadnej nie chce szanować, zwłaszcza, gdy Kościoła podeptał powagę. U nas, niestety, jeszcze tem łatwiej pomiatać powagami, że tylko na własnem naszem poszanowaniu stoją i żadnej innej nad nami nie mają władzy. Bodajby do nas nie dały się zastosować słowa, które pierwszy męczennik chrześcjański powiedział swojemu narodowi: „twardego karku, nieobrzezanych serc i uszu,“ (Dz. Ap. 7, 51) bo my tak chętnie przeciw uznanym w narodzie powagom, gdy nie chcą z prądem płynąć i wędzidła przytroczą, stawiamy powagi inne, byle za popularnością goniły.

Ale słusznie powiedziano, że „stan to prawdziwie rozpaczliwy, w którym powaga, nie umiejąc być powagą, szuka popularności, a podwładni, pragnący powagi, muszą z tą walczyć, która istnieje“.[1])

Czy nie nadużywano popularności Kraszewskiego przeciwko naszym powagom? Dla czegóżbym to miał zamilczeć?

Rok nieszczęsny 1863 pozbawił go ojczyzny, został skazany na wygnanie. I spełniło się na nim owo Dantejskie: „porzucisz wszystko coś ukochał i co ci jest najdroższego, którą cię wygnania łuk ugodzi. Doświadczysz wtedy jak gorżki jest obcy chleb i jak przykra droga prowadzi na cudze wschody; lecz najcięższem brzemieniem pochylą cię ku ziemi źli i niegodni towarzysze. z którymi popadniesz w tę wspólną nieszczęścia dolę“.[2])

Jakaż jest najwyższa na świecie powaga, jeśli nie Kościół i Papież? O kogoż opierać się powinien naród słaby i upadły, jeśli nie o to, co ma obiecane od Boga, byt wiekuisty i moc niespożytą?

Któż z was nie pamięta tego olbrzymiego dziejowego zdarzenia, kiedy przeszło 800 biskupów zgromadziło się w Rzymie na Sobor, aby pod sterem i natchnieniem Ducha św. i przewodnictwem Papieża radzić nad dobrem Kościoła, stanowić o sprawach wiary i obyczajów! Większa część Polski, cały zabór rosyjski był skazany na milczenie w tym katolickim świętym areopagu, a to milczenie mówiło wymowniej i wołało głośniej, niżby to słowa uczynić zdołały.

Czy świeckim nie należało uszanować tego milczenia? A jeśli sądzili, że tam gdzie głos zabiera Kościół nauczający i słuchającemu Kościołowi odzywać się godzi. to bodajżeby nie były znalazły miejsca w żadnem piśmie polskiem takie misterne kłamstwa, jakie rozgłaszano o Soborze. Kto wtedy był w Rzymie, ten musiał oniemieć na widok tego, jakie kłamliwa wyobraźnia tworzyć zdolna senne widziadła.

Ale to już siedmnaście lat temu i wszyscy już dzisiaj inny sąd mamy. Dosyć już historja wyjaśniła rzeczy, dosyć wyszło na jaw i ogłoszono tajemnic dyplomatycznych, abyśmy nie mieli wiedzieć, kto fałszywy kaganiec przeciw „światłości świata“ chciał rozpalić, kto w skrytości uwodził i burzył, dla kogo pracowali mimo wiedzy i mimo woli ci, którzy w fałszywym zapale przeciw powadze Kościoła i Papieża stawali.

Bóg jest „cierpliwy, bo wieczny“. I Kościół może cierpliwie czekać, aż się opamiętają zbłąkani, bo i on wieczność ma obiecaną. Nie wielu ich tylko u nas, którzyby powagą Kościoła pomiatać chcieli, ale szklanne trąby mają i dmą w nie, jakby w surmy wojenne, i hałas robić potrafią, jakby nas wielkim krzykiem, jak ów Senaheryb asyryjski przestraszyć i szturmem wziąć chcieli. Dla tego taka ich radość, gdy powagą kogo z poważnych w narodzie zasłonić się mogą i wołać: oto i tacy ludzie są między nami!

Nie! nie! jeszcze z Ossolińskim powiedzieć możemy: panią i gospodynią jest tutaj katolicka wiara, a inne obok niej są tylko cierniami! Za nią ojcowie przez wieki krew przelewali, za nią dziś jeszcze biskupi, kapłani i wszystkie stany męczeństwo i prześladowanie ponoszą.

Panią i gospodynią jest w Polsce katolicka wiara, gdy za nią lud unicki brał chłostę, szedł do więzienia i na wygnanie, patrzał na niszczoną chudobę swoję, za nią do dziś ponosi prześladowanie!

Panią i gospodynią jest w Polsce katolicka wiara, gdy za nią Wielkopolska ponosiła przez ostatnich lat piętnaście srogi ucisk i stała twardo przy Biskupach więzionych i wyganianych, przy kapłanach ściganych i dała z siebie wzór i przykład stałości i męstwa w katolickiej wierze.

A ta wiara rośnie i utwierdza się w narodzie! Któż nie widzi tego, że w stuletniej szkole nieszczęść postąpiliśmy ku utwierdzeniu w wierze? W którąkolwiek spojrzysz stronę, chwał Boga dziś lepiej: czy porównasz naszych znakomitych i świątobliwych Biskupów z tymi, jacy byli w czasie rozbioru; czy stan wykształcenia duchowieństwa, czy męstwo katolików jawnych i ich liczbę, z tymi jacy byli dawniej: na każdem polu pociechę i wzrost dobrego ujrzeć można.

[1]) Szujski, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce“. Kraków, 1881 str. 72.

[2]) Dante, „Paradiso“ C. XVII, v. 55—63.

Więc i to do pociechy serc poczciwych się liczy, że Kraszewski, choć ciągniony w przeciwną stronę, miał odwagę publicznie przyznać się do winy i błąd naprawić, gdy przed 8 laty oświadczył publicznie w obecności pasterza duchownego kolonji polskiej w Dreźnie: „Dzieckiem Kościoła naszego nigdy być nie przestałem i w wierze ojców moich, w której się urodziłem, dotrwam do końca. Być może, iż z pism moich pod rozmaitemi wpływy, w różnych czasach wydanych, znajdzie się niejedno, co mogło usprawiedliwić posądzanie mnie o odstępstwo i odszczepieństwo; pragnę więc w tym dniu uroczystym znieść wszelką wątpliwość i stwierdzić moję wierność Kościołowi katolickiemu i Głowie jego, Ojcu św. Leonowi XIII, prosząc Was, szan. Ojcze, abyście byli uczuć moich tłómaczem i obrońcą.“ [3])

Ten Kościół okazuje mu się też dziś matką miłościwą, która widząc w nim zasłużonego około ojczyzny syna, postępuje z nim, jak ogrodnik, który — wedle porównania Skargi — twarde i podłe owoce obtłukuje, a szlachetniejsze i dojrzalsze własną zdejmuje ręką.

Dlatego i Biskupa, miejscowego Ordynarjusza, dostojny Senat duchowny i liczny zastęp duchowieństwa przywiodła tu jedna myśl, aby okazać, że i w Kościele, jak u Boga, większe jest miłosierdzie, niźli sąd. Ale my to wszyscy boleśnie czujemy, co mówi jeden z poetów naszych, że „niewola sączy jad, który wnika w duchów skład“. Niewola Kościoła i niewole narodu to sprawia, że tylu jeszcze pomiędzy nami troszczy się o ciało, a zbawienie duszy swej zaniedbuje.

Wielkie i pełne pociechy słowa powiedział Chrystus Pan, kiedy w wieczorniku Faryzeusza odpuszczał grzechy jawnogrzesznicy: „odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała“... „Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju“. (Łuk. 7, 46, 50). Te słowa, czyjegoż serca nie poruszą, gdy nikt z nas o sobie powiedzieć nie może, że jest bez grzechu? — Stosujemy więc je dzisiaj i do tego zmarłego, bo i on wielce umiłował ojczyznę swoję, gdy mówił: „bodźcem do pracy była miłość tej ojczyzny, której losy w dziecinnem sercu już tkwiły raną, do dziś dnia niezagojoną“ [4]) i który w „Hymnach boleści“ śpiewał:

Bądź pozdrowiony, krzyżu, co łamiesz ramiona,
Rózgo, która mnie chłoszczesz, bądź błogosławiona.
I od krzyża Chrystusa zanucę w pokorze:
Wielki Bóg! niezbadane są wyroki Boże!“

Nie był bez wiary ten, który do jednego z naszych mężów nauki pisał te słowa, pełne chrześcijańskiego uczucia: „pozwól, bym ci wypowiedział szacunek dla twej pracy i, starszy brat, przeżegnał od serca ścieżkę, którą sobie obrałeś. Niech po niej Bóg cię prowadzi i Aniołowie jego wlewają siłę do wytrwania“.[5])

Wszyscy też dzisiaj, gdy już „u drzwi Bożych z krwawym snopem stanął“ łączymy się w jednej modlitwie: „*Miserere ejus Deus, saecundum magnam misericordiam tuam. Et secundum multitudinam miserationum tuarum, dele inquitatem ejus*“. (Psalm 50, 1, 2). „Zmiłuj się nad nim Boże, według wielkiego miłosierdzia twego, a według mnóstwa litości twoich, zgładź nieprawość jego“. Weź o miłosierny Jezu, na szalę sądu twego i tę miłość, którą umiłował ojczyznę i policz mu to, co dla niej przebolał!

Niedawno temu chowano w t. zw. stolicy świata poetę i pisarza, z niesłychanym przepychem i wystawnością. Było wszystko krom krzyża, którego się zaparł; krom księdza, którego doń nie dopuszczono; krom Boga, któremu kościół zabrano, aby go na grobowiec przeznaczyć. A pisarz ten prócz sławy, zebrał za swe pisma miljony.

Narodu w żałobie niestać na takie zbytki, a Boga się wypierać w nieszczęściu, chybaby szalony myślał! Królowa pozbawiona ozdób królewskich, Ojczyzna, nie zdolna dzieciom własnym pod ojczystą strzechą zabezpieczyć schronienia, nie płaci zbytkownie swym synom za pracę; dość im, że skromny grób znajdą i że „naród w żałobie“, do łez wylanych, jeszcze po nowej stracie, nowę łzę uroni.

Ale zestawiwszy te dwa pogrzeby, któż nie przyzna, że ten nasz dzisiejszy jest skromniejszy wprawdzie, ale wznioślejszy nierównie i piękniejszy?

Cóż ja wam powiem przy tej trumnie niestrudzonego pracownika, mężowie Polacy i obywatele tej ziemi?

Oto przypomnę wam starożytną baśń, którą Grecy o Anteuszu opowiadali, że walcząc z Herkulesem, dopóty opór i wstręt mu dawał, dopokąd się trzymał ziemi. Ale gdy ziemię stracił pod nogami i w powietrzu zawisł, wtedy zginął, uduszony w żelaznych ramionach.

Coś mi się widzi, że Anteuszowy los nam gotują i dlatego: ziemi się trzymajcie oburącz! oto pierwszy krzyk i wołanie, które wśród groźnego niebezpieczeństwa podnosić nam trzeba.— Patrzcie na ten przykład, co może niezmordowana praca, którą gdy się umiłuje, nawet w starości zwolnienia się nie szuka.

Niech się zbudzi serce wasze do pracy i powtarzajcie z Ezdreaszem: „Bóg nasz będzie walczył za nas, a my sami róbmy.“ (Ezdr. 4, 20, 221)

Tyleśmy lat strawili na płonnej nadziei, że złe wnet minie, że będzie lepiej, że nam ktoś inny pomoże: dziś nauczmy się pracować, ratować to, co jeszcze zostało i ufać tylko tym słowom, które mówi Bóg do nas przez usta Jezajasza, proroka: „Ja, ja pocieszę was: któżeś ty, abyś się miał bać człowieka śmiertelnego, albo syna człowieczego, który jako trawa tak więdnieje?“ (Jez. 14, 3).

Nie bać się człowieka, choćby najpotężniejszego, ale i nie pokładać nadziei w żadnym choćby największym, jedno w Bogu samym, a tą wiarą i ufnością uzbroiwszy serca, być gotowym choćby na większe jeszcze klęski i gromy, wierząc, że zagniewanie Boże przeminie wtedy, gdy my się przemienimy i odrodzimy, powstaniemy z dawnych naszych wad, grzechów i nałogów: oto droga wiodąca do celu, oto droga, na której świeci „światłość świata, a kto za nią idzie będzie miał światłość żywota.“

Wobec tej trumny jakże się nie odezwać do was niewiasty polskie, gdy się tyle słyszy, że ten, co tu leży, pracą półwiekową do tego dążył, aby was swojskim duchem przejąć! W ręku waszem straż ognisk naszych, do których się wdziera obczyzna szczelinami domów naszych; wy przedewszystkiem pozbądźcie się starych naszych nałogów dziedzicznych: życia nad stan, próżności lekkomyślnej, strojności, rozrzutności — a wychowujcie przyszłe pokolenie w zamiłowaniu pracy, skromnem przestawaniu na małem, oszczędności, gospodarności, bez której ubożeją najbogatsze narody. Hartujcie ciało waszych synów, aby w miękkości wychowani, dla ciała potrzeby nie uchylali karku przed wrogiem; oduczajcie ich tego, żeby chciał jeden stan żyć kosztem drugiego, lecz żeby się uczyli wszystkich uznawać za braci, jak nas wszystkich okrywa jedna siermiężna szata niedoli.

[3]) „Pamiątka obchodu uroczystości imienin J. I. Kraszewskiego w Dreznie r. 1879. Poznań 1879 str. 12.“

[4]) „Księga pamiątkowa l. c. str. 38“.

[5]) Z listu do prof. Łepkowskiego d. 29 września 1858 r.

Niestety, podobno teraz i niewiasty, zajmujące się pisaniem, poczynają siać niewiarę i zepsucie, a inne światła szerzyć w narodzie, niż „światłość świata.“ Ach, niewiasta bez wiary — to kościoł bez Boga, to harfa bez strun, to żołnierz bez oszczepu, to królowa, co żebrze po ulicy. Gdyby niewiasty nasze jeszcze miały szerzyć w narodzie niewiarę, wtedyby to dopiero był „ból zębów“ — bo narodu duch zostałby otruty.

Niewiasty polskie, wyście strażnice pobożności! Pomnijcie na to, co powiedział jeden z naszych kaznodziejów, że mało kto z Polaków umiera bez księdza, ale wielu bez księdza żyje! Wszczepiajcie w serca waszych dzieci głęboko zasady wiary, aby ich życia burze wykorzenić nie zdołały; rozpalajcie w nich „światłość świata,“ aby ich ciemności nie ogarnęły.

Matki Polki! pomnijcie na to, że ten pacierz, którego nauczycie waszych synów, to skarb, który odnajdą w późnej starości, pod rumowiskiem błędów, jakie w późniejszem życiu ich serca przygniotą, że ten krzyż, którym naznaczycie ich czoła i którym ich znaczyć się nauczycie, świecić będzie jako talizman niestarty i piętno niezmazane, przez które umierając, do krzyża wyciągną o ratunek ramiona.

Jeszcześ mi została „światłości oczu naszych“, polska młodzieży, jakżeby ciebie przy takiej sposobności pominąć! Oto pracownicy starzy kładą się na mary, pole przed wami się otwiera do naśladowania takiego pracy przykładu. Tyle się słyszy z ust waszych obietnic: Bóg wam szczęść w waszych zamiarach, ale to wiedzcie, że jeden jest tylko klucz i jedno zaklęcie, kto chce do serc narodu trafić, to jest wiara katolicka. Zapalcie pochodnie światła, niech jaśnieją w najszersze koła i najniższe warstwy narodu, ale je zapalajcie u „światłości świata“, żebyście nie potrzebowali mówić pod koniec żywota: „czekaliśmy światłości, alić oto ciemność jasności, a w ćmie chodzili“ (Jezaj. 59, 9). „Wierzcie więc światłości, abyście byli synami światłości“ (Jan 12, 26).

A teraz żegnaj nam duchu świetny w narodzie! Za światło, któreś szerzył, niech ci „światłość świata“ świeci wiekuiście. Ciało twe wiekiem i pracą styrane, poniesiemy w podziemia tego kościoła, w którym za wiarę i prawa katolickiego Kościoła poniósł święty Biskup krakowski męczeństwo, któreś tak pięknie opisał. Niech przyczyna tego świętego Biskupa, nabożeństwo, które następca świętego Stanisława nad twą trumną odprawił, modlitwy duchowieństwa i Msze św., które za ciebie odprawiało, modlitwy wszystkich wiernych, braci twoich w Chrystusie i w narodzie, uproszą ci u Boga: „odpocznienie od pracy twojej, od drzenia twego i od niewoli ciężkiej. w którejś był przedtem“ (Jezaj. 14, 3). Amen.

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Oskarżony: Cała sprawa z osobistych względów powstała, dr. Roiński...

Przewodniczący przerywa powtórnie, oskarżony prosi o wezwanie adwokatów jako znawców, czy to jest niesłychane honorarjum 5%. Wciągu swego wywodu zaprzecza oskarżony, jakoby od niego kiedykolwiek żądał śp. Janiszewski złożenia rachunków z podobnych pieniędzy. On sam wyrachował się przed nim dnia 22 lipca 1884 i załatwił wtedy z nim całą sprawę. List zaś, na którem opiera się akt oskarżenia, odnosi się do czego innego, gdyż śp. Janiszewski żąda w nim. aby przedstawił mu rachunek dotychczasowych należytości za prowadzenie interesów. Okoliczność ta przez oskarżonego podniesiona, zostaje przez odczytanie listów stwierdzoną.

Powstały rozmaite trudności, gdy przyszło do odczytania sprawy zadatku, który dr. Jackowski otrzymał od p. dr. Nurkowskiego w imieniu panny Heleny Krzeczunowiczównej w kwocie 4 tysiące zł. W rachunku zaś figuruje kwota 10 tysięcy zł. Co się tyczy wstawionego zadatku w rachunku w kwocie 10 tysięcy zł. utrzymywał dr. Jackowski początkowo, że umyślnie kwotę 10 tysięcy zł. w rachunku wstawił, dlatego, ponieważ śp. Janiszewski nie chciał mniejszego zadatku od kwoty 10 tysięcy zł. przyjąć, — a on uważał że tu zadatek nie powinien grać głównej roli, gdyż p. dr. Nurkowski jako pełnomocnik panny Heleny Krzeczunowiczównej dawał dostateczną gwarancję. Później utrzymywał dr. Jackowski, że w kancelarji jego przez pomyłkę wpisano kwotę 10 tysięcy zł. zamiast kwoty 4 tysięcy zł. — obecnie zaś nie wyjaśnia wcale tego i utrzymuje, że to rzecz obojętna, bo, gdy pierwsza rata wraz z zadatkiem miała wynosić kwotę 48.439 zł., to on tę kwotę w całości oddał śp. Janiszewskiemu.

Po zadaniu kilku pytań oskarżonemu ze strony radzcy p. Duniewicza i zastępcy prokuratora p. dr. Żminkowskiego zapytuje się p. dr. Nathan Loewenstein, zastępca strony poszkodowanej, oskarżonego, kiedy właściwie ugodził się z śp. Janiszewskim o 5-procentowe honorarjum.

Oskarżony oświadcza że na pytania strony interesowanej odpowiadać nie będzie. Na następne zaś zapytanie p. przewodniczącego odpowiada, że po wytoczeniu pozwu Hausera o sumę 300.000 zł. w. a.

Obwiniony zaznacza, że Widajewicz nic nie miał zrazu do zarzucenia przedłożonemu przezeń rachunkowi, lecz dopiero później, namyślił się inaczej i zrobił doniesienie do Prokuratorji Państwa.

Przewodniczący: Tyle znaleziono w pańskich aktach papierów i listów śp. Janiszewskiego, a żadnych rachunków i zapisków, dotyczących tej sprawy — to zadziwiające!

Obwiniony: P. Kozower, mój koncypient, miał z tem do czynienia, i jemu powierzyłem prowadzenie rachunków.

Radzca Duniewicz wraca jeszcze do zestawień rachunkowych, zrobionych przez oskarżonego na podstawie zapisków Janiszewskiego i inwentarza spadkowego. Dr. Jackowski powtarza je, a na podstawie porównań zapisków i inwentarza, przychodzi do wniosku, że między zgonem a sporządzeniem inwentarza, ulotniło się 20 tysięcy zł. Radzca Duniewicz zwraca uwagę, że właśnie to ulotnienie się sumy 20 tysięcy zł., nasuwa podejrzenie, iż one 20 tysięcy zł. z kuponami, a 20000 zł. bez kuponów, jedne zapisane w dochodach, drugie tylko na okładce zapisków, są jedną i tą samą pozycją, i że dr. Jackowski dał śp. Janiszewskiemu tylko 20 tysięcy zł., a gdy teraz w zapiskach liczy jedne i drugie jako mu wręczone, to oczywiście inwentarz spadkowy właśnie o tych 20 tysięcy zł. się nie zgadza z zapiskami pozostałymi po śp. Janiszewskim.

Jackowski twierdzi, że przed śmiercią śp. Janiszewskiego, popełniono u niego kradzież ze strony służącego i klucznicy. Sprawa ta była w sądzie, a śp. Janiszewski dowiedział o tem, że jest okradzionym dopiero via Lwów. Ten fakt służy obwinionemu do poparcia jego twierdzeń, że śp. Janiszewski dokładnych zapisków nie prowadził, skoro się nie mógł zorjentować, że mu kilka tysięcy zginęło.

W dalszym toku rozprawy badano słuszność zarzutu podniesionego w akcie oskarżenia, jakoby dr. Jackowski utrzymywał śp. Janiszewskiego w przekonaniu, że w kontrakcie sprzedaży dóbr Sarnek dolnych i średnich, postawiono warunek zatrzymania wypłaty 40 tysięcy zł. na zabezpieczenie uregulowania sprawy tabularnej lasu Kozakowa, podczas gdy w rzeczywistości pozostała tylko kaucja w kwocie 20 tysięcy zł. W tym celu odczytano kilkanaście listów dra Jackowskiego do ś. p. Janiszewskiego, które wcale nie grzeszą krótkością. W jednym z nich podana jest suma 40 tysięcy zł. jako kaucja, w drugim, późniejszym, powiedziane jest, że „z ceny kupna będzie 20 tysięcy zatrzymano“.

Prokuratorja Państwa na poparcie swoich twierdzeń w tej sprawie, podnosi między innemi, że dr. Jackowski nie chciał ś. p. Janiszewskiego zaznajomić z osnową kontraktu sprzedaży, i podpisawszy kontrakt we Lwowie jako pełnomocnik ś. p. Janiszewskiego, nie posłał mu odpisu kontraktu sprzedaży do przeczytania.

Wprawdzie znaleziono w aktach dra Jackowskiego koncept listu z datą 3 maja 1885, w którym oskarżony donosi ś. p. Janiszewskiemu o podpisaniu kontraktu słowami „w załączeniu przesyłam notarjalny odpis kontraktu“, jednakowoż koncept ten uważać należy za podrobiony, dla wprowadzenia Sądu w błąd. Falsyfikat ten pochodzi prawdopodobnie z tego czasu z którego nosi praesentatum, tj. z 3 maja 1885 a nie z r. 1884, w którym kontrakt sprzedaży dóbr Sarnek dolnych i średnich został zawarty

Oskarżony zaprzecza, jakoby koncept tego listu u niego znaleziony był fabrykatem. Prawda, że na nim znajduje się rok późniejszy, jednakowoż to nie świadczy jeszcze tego, żeby koncept był podrobionym, zwłaszcza, że on w r. 1885 przeglądając akta odnoszące się do spraw śp. Janiszewskiego, zobaczył na tym koncepcie brak roku i przez pomyłkę napisał rok przeglądania tj. 1885.

Radzca Duniewicz zapytuje, czy kancelarja wysłała ten list i dołączyła do niego odpis kontraktu?

Oskarżony: Zapewne, a jeśli nie 3 maja, to najdalej 6 maja 1884, gdyż w książeczce pocztowej znajduje się pod tą datą potwierdzenie nadania rekomendowanego listu do śp. Janiszewskiego. Po 6 maja 1884 będąc u śp. Janiszewskiego, widziałem już u niego odpis tego kontraktu sprzedaży.

Radzca Duniewicz: Jeźliby odpis tego kontraktu był dołączonym do tego listu, to porto byłoby więcej wynosiło, aniżeli 15 ct., podczas gdy na recepisie jest tylko 15 ct. wyrażone?

Oskarżony nie może powiedzieć tego na pewne, może być, że w kancelarji nalepiono markę za 5 ct., a na poczcie dopłacono 15 ct.

* * *

Przewodniczący oświadcza, że p. Poliński który się podjął stenografowania toku rozprawy chce się z tego żądania zrzucić, dlatego, ponieważ tak wskutek cichego mówienia oskarżonego jak wskutek nagromadzenia w jego obronie wielkiej ilości liczb, nie będzie mógł należycie wszystkiego oddać. Dr. Jekeles oświadcza, że porozumiał się w tym względzie z oskarżonym, który przyrzekł mówić powolniej, głośniej i wyraźniej. Wzywa więc oskarżonego do uczynienia temu zadość.

Oskarżony w dalszym toku oświadcza, że tak z zapisków pozostałych po śp. Janiszewskim jak z ogólnego zestawienia jasno wynika, że cała cena kupna w sumie 180.000 zł. została nieboszczykowi wypłaconą. Zatargów pomiędzy nimi nie było żadnych z powodu rachunków, które z sobą zawsze się zgadzały. Do tego dodać należy i to, że śp. Janiszewski był bardzo oszczędnym aż do przesady tak dalece, że jak się raz zdarzyło, oskarżony wypłacając jakąś sumę Janiszewskiemu, omylił się o jednego centa na swoję niekorzyść, to Janiszewski mu go potem w papierku owiniętego odesłał.

Przewodniczący podnosi, że jeżeli ogólna suma się zgadza, to i pojedyncze pozycje powinny się zgadzać, na co oskarżony oświadcza, iż może się zdarzyć, że jakaś pozycja jest niedokładna, ale przecież rachunki były sporządzane dla nich, a nie dla trzecich osób.

Radzca Duniewicz zapytuje, czy w jego kancelarji prowadzono osobne rachunki dla stron, na co oskarżony odpowiada przecząco i okazuje na książkach kancelaryjnych, w jaki sposób te rachunki były prowadzone i sporządzane. Manipulant prowadził te książki. Okazało się przy przeglądaniu tych książek, że w rubrykach tyczących się spraw śp. Janiszewskiego obok pozycji na wydatki były liczone honorarja.

Radzca Duniewicz podnosi, że, jeżeli pięcioprocentowe honorarjum z góry były omówione, nie powinny już były być pobierane honorarja za każdą czynność.

Oskarżony odpowiada, że honorarja za odrębne czynności nie były pobierane, lecz manipulant wpisywał takowe.

Adw. dr. Jekelesowi, który zabrał głos w sprawie badania oskarżonego ze strony radzcy Duniewicza i nazwał postępowanie takie inkwizycją, odebrał przewodniczący głos.

Oskarżony zeznaje następnie, że obliczywszy się z śp. Janiszewskim dnia 22 lipca żadnych książek rachunkowych podówczas pod ręką nie miał prócz rachunku sporządzonego przez jego kancelarją. Rachunki w ogólności układano na podstawie ksiąg kancelaryjnych i aktów. Co się tyczy nieuwidocznienia sumy 10 tysięcy zł. danej na kupno Demenki w książce, to czynność ta należała do funkcyj manipulanta, który miał to uczynić, a że tego nie uczynił, nie jest oskarżonego winą.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Lwów, dnia 21 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Białki, w powiecie nowotarskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Sankcję cesarską otrzymała ustawa sejmu o poborze dodatków indemnizacyjnych na rok 1887. Wynoszą one o 2 ct. mniej, niż w r. 1886 t. j. w Galicji wschodniej i zachodniej 28 ct., a w Księstwie Krakowskiem 19 ct.

C. k. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji Jakóba Kulczyckiego, w kwocie rocznych 180 zł. w. a., Teodorowi Kulczyckiemu, uczniowi III klasy szkoły wydziałowej w Samborze, począwszy od r. szkolnego 1886/7.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Leona Kozankiewicza w Pererowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Targowicy polnej.

Zaręczyny księżniczki belgijskiej. Z Brukseli donoszą: „Wiadomość o zaręczynach księżniczki belgijskiej Klementyny z księciem Albertem Wiktorem, synem księcia Walji, potwierdza się, chociaż do tej chwili urzędownie zaręczyn tych nie ogłoszono.

Księżniczka Klementyna jest najmłodszą córką króla Leopolda II i królowej Marji Henryki, urodziła się dnia 30 czerwca 1872 w Lasken pod Brukselą. Jej starszemi siostrami są: Henryka, żona księcia Filipa Koburskiego i arcyksiężniczka austrjacka Stefanja, żona następcy tronu.

Fundacja hrabiego Widmanna w Willach. Z Willach donoszą: Fundacja hrabiego Jana Widmanna wejdzie niezadługo w życie.

Fundator zarządził w testamencie pisanym w Wenecji dnia 26 kwietnia 1630, że z wygaśnięciem linji męskiej jego domu, ma być utworzoną bursa w Willach.

Z dochodu ocenionego wtedy na 14.000 dukatów, polecił testator użyć 6.000 na wymieniony cel, a liczbę uczniów, którzy mają być utrzymywani oznaczył na 12. Dnia 27 listopada 1878 umarł hr. Abundiusz Widmann a z nim wygasła linja Widmannów po mieczu. Pozostało tedy kroki do wprowadzenia w życie fundacji. Kapitał zakładowy wynosi dzisiaj 185.435 zł., a procent od tego kapitału wystarczy na pokrycie kosztów utrzymania 12 wychowanków wraz z dozorem i wydatkami na gmach bursy. Nadto otrzymają konwiktorzy po skończeniu szkoły średniej stypendja na ukończenie wyższego wykształcenia. Przyjętymi mogą być tylko dzieci niemieckie zrodzone w Karyntji, a przypuszczone przez mającą rozstrzygać komisję, złożoną z członków Wydziału krajowego, Rady miasta Willach i rządu.

Nabożeństwo w Pradze. W dzień pogrzebu Kraszewskiego odbyło się za jego duszę w Pradze, dnia 18-go b. m. w kościele św. Wojciecha nabożeństwo żałobne, o godzinie 9tej rano staraniem „Klubu polskiego." W nawie kościoła ustawiono portret nieboszczyka wśród przepysznych kwiatów egzotycznych. Nabożeństwo odprawił ks. Janota z asystą bardzo liczną. Na chórze śpiewał podwójny kwartet towarzystwa śpiewackiego „Hlahol" a w kościele byli prócz członków kolonji polskiej, prezydent Pragi p. Valász z licznymi radnymi, literaci, dziennikarze i licznie zebrana publiczność.

Słowo warszawskie podaje korespondencję, jaka się toczyła w 1864 r. między Zygmuntem hr. Wielopolskim z jednej strony a Julianem Dunajewskim i J. I. Kraszewskim z drugiej o objęcie przez nich posad na uniwersytecie warszawskim. Układy te się rozbiły z powodu opozycji przeciwnej, co najlepsze, to to, że policja austrjacka przedłożyła wówczas rządowi rosyjskiemu taką opinję o Dunajewskim, iż rząd rosyjski się cofnął i nakazał Wielopolskiemu zerwać rokowania.

Dyplom honorowego obywatelstwa m. Stanisławowa wręczony Janowi Matejce brzmi:

„Mistrzu nad mistrze! „Jeszcze Polska nie zginęła!" kiedy wydaje mężów tak olbrzymiego geniuszu i tak wielkiego serca, jak Ty Dostojny Mistrzu! Bóg w miłosierdziu swojem nad rozdartą naszą Ojczyzną, po wstąpieniu jej do grobu powołał mistrzów słowa, całą plejadę wieszczów naszych, aby świadczyli przed światem, że Polska żyje duchem, że nie umarła! I jakby na przekór historjozofom mędrkującym, iż Polska pogrobowa nie zdolna wydać mężów genjuszu i ducha otwierających nowe tory w dziedzinie sztuk pięknych — powstałeś Mistrzu z siłą ducha Tytana — i jakby na Via Sacra w Rzymie rozłożyłeś przed oczyma cudzoziemców z grobu polskiego odczytane dzieje narodu naszego, bohaterów naszych — i jakby przez wielkie dzieła pędzla Twego oczyszczone podziwiane przez świat rękami mistrzowskiemi.

Dzieje Polski zmartwychwstały pod Twoim czarodziejskim pędzlem. Lecz serce Twoje prześcigło potęgę Twojego geniuszu — „Hołd pruski", który złożyłeś w darze na ołtarzu ojczyzny, stawia w cieniu wszystkich Medyceuszów i mecenasów sztuki! Przed okiem Dobrotliwego Monarchy, gdy się wpatruje w twoje mistrzowskie płótno, zawieszone na królewskich pokojach odwiecznego Wawelu, wystąpi świetna karta dziejów naszych ze świadectwem, że pogrom dziejowy zostawił próżnię w rodzinie narodów i nic tej próżni zapełnić nie zdoła.

Przyjm więc Dostojny Mistrzu za dar iście królewski, którym siedzibę królów polskich przyozdobić raczyłeś, od grodu hetmańskiego Rewerów i Andrzejów Potockich, od gminy miasta Stanisławowa skromną gałązkę uczczenia i uwielbienia, ten skromny dyplom honorowego obywatelstwa z uchwały Rady miejskiej dnia dzisiejszego grudnia 1882, tego samego dnia powziętej, w którym się kraj i cała Polska o tym darze królewskim dowiedziały.

Z Rady królewskiego miasta Stanisławowa, d. 10 grudnia 1882".

Dyplom honorowego obywatelstwa dla mistrza Jana Matejki składa się z 4 kart pergaminowych, 81 cm. szerokich, 42 cm. wysokich, na których wypisany jest pismem pięknem tekst dyplomu, zakończony podpisami zwierzchności gminnej i reprezentantów Rady gminnej. Na tle tekstu pierwszej karty herb miasta Stanisławowa w niebieskim polu. Tekst na każdej karcie ujęty jest w ramkę czyli winietę w stylu renesansowym niemieckim, w kolorach czarnym i złotym.

Dyplom ten oprawiony jest ozdobnemi okładkami w skórę szagrynową, koloru popielato-żółtawego. Na przedniej okładce, na środkowej wypukłej tarczy osadzony jest monogram z literami J. M., ujęty srebrnym wieńcem laurowym. Z monogramu litera J jest pozłacana, litera M ma niebieski kolor ultramaryny.

Tarcza środkowa okładki otoczona jest w wypukłej ramie ornamentyką również w stylu niemieckiego renesansu, pozłacana i posrebrzana. Dyplom sam otrzymał jest zamknięciem ... Dyplom ... ma też wyciśniętą w czerwonym laku pieczęć z herbem miasta Stanisławowa.

Stara idea. Bolesław Prus, kronikarz *Kurjera Warszawskiego*, dla udowodnienia, że wszystkie te wielkie, szczytne i piękne idee, które zapalają młode umysły, są zawsze jedną i tą samą starą ideą, dążeniem do szczęścia; opowiada następującą dowcipną anegdotę:

„W czasie ostatniej maskarady dwudziestopięcioletni L. spotyka nader interesujące domino. Rączka długa, nóżka jak laska, majestatyczne ruchy, brylanty w uszach, na szyi turkusy, słowem — cud!... Cud zamaskowany, ale tak dokładnie, że nie widać mu ani jednego włoska.

Przytem domino jest na przemian imponujące i tkliwe, rozumne i dowcipne, nieugiętych zasad a mimo to słabe.. słabe, zwyczajnie jak kochająca kobieta. Młody L. entuzjazmuje się z nią dwie godziny na redutowych salach, błaga, ażeby raczyła zniżyć się do przyjęcia kolacji, wynajmuje gabinet ze złoconemi tapetami, „stawia" ostrygi i szampana. Potem klęka, całuje paryskie rękawiczki, kąsa atłasowy naszyjnik, ściska aksamitny kaftanik, kryje lica w jedwabnych brytach...

— Trzecia rano... Tajemnicza nieznajoma oparła cudną główkę o poręcz kanapy i szepcze:

— Ach! ten L., ten młody L... Co za namiętność.. Żywy obraz dziadka...

Młodemu L. nagle rozszerzają się źrenice.

— Pani! — mówi drżącym głosem — ależ mój ś. p. dziadek miał 60 lat w dniu śmierci, a umarł w r. 1877-ym...

— Ja go też znałam, kiedy miał lat trzydzieści! — wzdycha jedwabne domino.

W tej chwili wszedł subjekt i podał rachunek za ostrygi i szampana. Od tej jednak pory młody L., ile razy entuzjazmuje się do zamaskowanej piękności, zawsze pyta się: czy i tej damy nie uwielbiał jego dziadek? czy on sam, tak miłujący piękno, nie uważał jej za starą babę, dla której zapalać się nie wypada...

Ach, tak — świat entuzjazmował się i oziębiał do mnóstwa pięknych idei, które w rezultacie okazały się tą samą bardzo starą ideą: szczęściem osobistem i zbiorowem."

A dalej pisze Prus co następuje; zanim jednak przytoczymy jego słowa musimy nadmienić, że w Warszawie zbankrutowały niedawno dwa domy bankierskie, jeden Suchanka, a drugi Neumarka, i że uciekł za granicę, narobiwszy mnóstwo oszustw, kradzieży i sprzeniewierzeń, niejaki Kiersz, wydawca i redaktor demokratycznego i postępowego tygodnika *Głos*, który wypisał w programie swoim, że będzie występował w obronie ubogich i maluczkich, a dla tem łatwiejszego opiekowania się nimi, zawezwał ich aby u niego lokowali swoje oszczędności. Owóż po tym komentarzu, posłuchajmy teraz słów Prusa:

„Kto z nas nie głosi i nie wyznaje pięknej zasady: „człowiek winien posiadać to, co sobie zapracuje; nie mniej i nie więcej nad to". Gdyby podobna zasada weszła kiedy w życie, nie mielibyśmy wyzyskujących ani wyzyskanych, oszustów ani oszukanych — i — cały świat wyglądałby znacznie weselej niż dziś.

Dziś wygląda znacznie smutniej. Jeżeli bowiem zniknie jakiś p. Kiersz, wnet okaże się pewna liczba wdów, emerytów i robotników, którzy oddali mu swój grosz ciężko zapracowany. Jeżeli zbankrutuje jakiś Suchanek albo Neumark, przeklinają ich setki rzemieślników, kramarzy i małych urzędników, którzy kupowali od nich premjowe pożyczki na raty — i zostali haniebnie oszukani.

— Pocóżeś ty, rzemieślniku, wykupywał na raty premjówkę, płacąc 230 za sto?...

— Ha! bo chciałem wygrać 200.000 rubli.

— A co mówisz o takich, którzy wygrali albo odziedziczyli 200.000 rubli?

— Mówię, że doszli do tego *fuksem*, nie osobistą pracą; złorzeczenie ich szczęściu.

— To prawda! Gdzież jednak pańska wiara w osobistą zasługę — i — co może być warte społeczeństwo, którego członkowie tylko *fuksem* chcą dochodzić do majątku?...

Albo i ty panie emerycie, poco oddałeś ostatnie tysiąc rubli Kierszowi?

— Bo mi płacił 15 prc. rocznie.

— A jak nazywasz tych co biorą 15 prc.?

— Rozumie się, że lichwiarzami i klęską ludzkości.

— I to prawda! Ale sam pan byłeś lichwiarzem i całe społeczeństwo składa się z takich jak pan, którzy radziby utrzymywać się z lichwy.

Gdzież więc są ci apostołowie zasług osobistych i jeżeli nie poświęcenia, to przynajmniej sprawiedliwej zapłaty? I kto z nas będzie pracował dla „wielkiej idei", która, bądźcobądź, opierać się musi na faktycznej sprawiedliwości, nie głoszonej i deklamowanej, ale wykonywanej w codziennem życiu?"

W sprawie życiorysu historyka ś. p. Henryka Schmitta otrzymujemy następujące pismo: „Pracując na podstawie uzyskanych materjałów nad życiorysem historyka ś. p. Henryka Schmitta, upraszam wszystkich o łaskawe przesłanie wszelkich listów, korespondencyj i odnośnych notatek, niemniej o podanie faktów, nieznanych ogółowi, a odnoszących się do działalności ś. p. Schmitta na polu naukowem i społecznem. Wszystkie pisma polskie proszę o powtórzenie niniejszej odezwy.

Walenty Ćwik.

Wszelkie wiadomości należy przesłać do Administracji *Dziennika polskiego*.

Bursa Towarzystwa pomocy nauk. we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli dalej panowie: dr. Franciszek Kosiński 2 ł., Antoni Ławrowski 2 zł., na ręce p. Karola Wiśniewskiego (radzcy wyższego sądu krajowego) wpłynęło ze składki 14 zł. 50 ct.

Do Towarzystwa przystąpili z roczną wkładką 1 zł. pp.: Antoni Szlemkiewicz, Jan Hałań, Jan Senik, Florjan Złotowski, Paweł Waszczuk, Marja Dobrzańska, Michał Konstantynowicz, Ludwik Kniaź, Józef Jaworowski, Łukaszewski, Jan Humel, Grzegórz Oleksów, Damjan Pelwecki, Jan Jougan, Marja Sidorowicz, naucz. z okręgu lwowskiego zamiejskiego.

Za wszystkie te datki składa zarząd bursy szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Nowych członków wpisuje i wszelkie datki — nawet i najmniejsze — w gotówce, książkach, wiktuałach lub w rzeczach przyjmuje dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyrektora Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie, przy ulicy Skarbkowskiej l. 39.

Dzieciobójstwo. Z Woli-Zarzyckiej piszą nam:

„W Königsbergu, kolonji niemieckiej powiatu łańcuckiego porodziła służąca u gospodarza Metzgera Anna Bochenek w jesieni r. z. w stajni dziecię płci męskiej. Owinąwszy dziecko rzuciła je do studni, z której jednak na szczęście nikt wody nie używał. Następnego dnia już matka wyrodna dalej pracowała, aż wreszcie podejrzywający ją żandarmi z Leżajska Chlebowski i Podolski rozwinąwszy energiczne śledztwo, sprawczynię tak ohydnej zbrodni odkryli, przyaresztowali i do sądu odstawili.

To też mieszkańcy tutejsi żywią gorącą wdzięczność tym pp. żandarmom za ich energję, spryt i gorliwość w spełnianiu obowiązków, a pp. rotmistrzowi A. Wolffowi w Rzeszowie i wachmistrzowi Kosieńskiemu w Leżajsku winszują szczerze, że posiadają tak dzielnych ludzi w swym urzędzie. Wyższa władza nie zaniedba zapewne udzielić poochwały owym panom żandarmom.

Franciszek Drzewiecki."

Łysina. Na klinikę słynnego operatora wiedeńskiego prof. Billrotha przybyła niedawno panna Wanda * ze złamaną prawą ręką. Przyłożono jej bandaż gipsowy, który nosiła przez trzy tygodnie. Po zdjęciu bandaża zauważyła panna Wanda, iż ręka jej nie ma dawniejszej giętkości i ruchliwości, i że może nią tylko z trudnością poruszać. Poddano więc rękę mięsieniu, czyli tak zwanemu massage. Po czternastodniowem mięsieniu znikła sztywność w zgięciach ręki, p. W. mogła poruszać nią z dawną swobodą i giętkością, stało się natomiast co innego, coś, co zaniepokoiło jeszcze więcej pannę W. aniżeli poprzednie fatalne przypadłości. Oto, skutkiem mięsienia, puszek delikatny, pokrywający piękną rączkę pacjentki urósł do takiej wielkości i gęstości, iż pokrył rękę włosem niby u biblijnego Ezawa. Koła lekarskie zainteresowane tym wypadkiem, poruszyły myśl, czyby mięsienie nie dało się skutecznie użyć do owłasiania łysin, a gdy tylko zamiar przeprowadzenia prób ogłoszono, zgłosiło się na klinikę kilkuset biednych łysych, z całą ofiarnością oddających swe głowy na usługi umiejętności. O wyniku tych prób dzienniki wiedeńskie niezawodnie doniosą.

Z konkursu rolniczego. Donosiliśmy poprzednio, że studenci instytutu agronomicznego w Puławach ogłosili konkurs na najlepszą rozprawę na temat:

„Wykazać najwłaściwsze sposoby wynagradzania oficjalistów i robotników i w ogóle całej służby folwarcznej w gospodarstwie rolnem, oraz środki, zapewniające im samym i ich rodzinom byt w razie starości lub kalectwa. Wykazać przytem, jaki wpływ wywarłyby na rolnictwo najwłaściwsze w tym względzie reformy, proponowane przez autora."

Obecnie ogłaszają, że sąd konkursowy, mający oceniać nadesłane prace, składać będą pp. Władysław hr. Branicki ze Stawiszcz, Mieczysław Brzeziński, Franciszek Gawroński, Ludwik Górski ze Sterdyni, dr. Tadeusz Kowalski z Olbięcina, Juljan Łapicki z Gidiów, Jan Popławski, Kajetan Święcki z Kiełk i Adam Zakrzewski.

Korespondencja od Redakcji. — *WPanu A. H. o. p. Łańcut.* — Na zapytanie Pańskie nie jesteśmy w stanie podać szczegółowych wyjaśnień; znaleść je możnaby w dziełach podróżników, którzy tamte strony zwiedzali. W każdym razie podróż na Tryjest nie byłaby stosowną; punktem jej wyjścia musiałby być raczej jeden z portów angielskich, pozostających w ciągłej z kolonjami styczności. W Anglji istnieją specjalne Towarzystwa komunikacyjne, które chętnie udzielają wszelkich w tym kierunku informacyj; co się zaś adresów tych Towarzystw tyczy, to może Pan otrzymać je niemal na wszystkich większych stacjach kolejowych, gdzie ich ogłoszenia bywają nalepiane. — Do korespondencji niekoniecznie potrzebny jest język angielski; można ją prowadzić także w języku niemieckim.

Rozmaitości.

— **Szkoła dziennikarzy.** Dawid Anderson, pisarz angielski powziął oryginalną myśl którą podał do publicznej wiadomości przez ogłoszenie. Otwiera on szkołę dziennikarzy i oświadcza się z gotowością przyjmowania uczniów po cenie dość zresztą wysokiej: sto funtów szterlingów rocznie. Do tego będą to tylko przychodni uczniowie. Anderson podejmuje się nauczyć ich pisania artykułów poważnych, specjalnych, wstępnych, sprawozdań, niemniej ma określić do jakiej specjalności natura danego elewa usposobiła, rozwijać ich zdolności idywidualne, wogóle, dać im możność, zarobkowania w tym zawodzie „w stosunku od 150 do 500 franków tygodniowo." Nie gwarantuje, że będą mieli wszyscy talent, zapewnia jednak, iż znać będą dobrze swe rzemiosło. Słowem, starać się będzie o zrobienie dla nich tego co szkoła sztuk pięknych robi dla malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych, a konserwatorja i szkoły dramatyczne dla śpiewaków i aktorów.

Anderson jest dawnym uczniem Karola Dickensa; pracował od lat trzydziestu w kilku najlepszych dziennikach Londynu, jak: „Examiner", Weekly Dispatch" i „Daily Telegraph." Przypuścić można że projekt jego nie jest kompletną chimerą. Rozwija on go w następujących słowach:

„Jest to — powiada — proste doświadczenie, Doświadczenie to może się nie udać, ale ja mam przekonanie, że się powiedzie i odda prawdziwe usługi prasie. W ciągu dość już długiej karjery uderzał mnie zawsze pożytek jaki pewna doza wykształcenia fachowego ma dla początkujących. Każdy młody człowiek, który miał nieco powodzenia w kolegjum lub uniwersytecie, sądzi się być zdolnym do zostania dziennikarzem. Uzyskuje przystęp do jednego z gabinetów redakcyjnych, składa jeden lub kilka manuskryptów, dziwi się, że ich nie wydrukowano zaraz na pierwszej stronnicy; miota się, podwaja usiłowania, probuje wszelkich rodzajów, wyrządza sobie krzywdę olbrzymią, a zawsze prawie nadaremnie. Na jednego, któremu udało się wejść na właściwą drogę, stu innych upada i zatrzymuje się, z tych nawet których nauka gruntowna, pewna żywość wyobraźni, sąd zdrowy i inne przymioty zdawały się zapowiadać powodzenie. Czegoż im brak do tego? Często nic prawie, — ale i to *nic* ma najważniejsze znaczenie: nie znają alfabetu swego własnego fachu. Otóż tego to alfabetu sprobuję ich nauczyć, w prawdziwej szkole przygotowawczej.

„Każdego rana przybędę do mojej kancelarji. Pootwieram listy, przejrzę dzienniki i rozdzielę pracę między swych uczniów, tak jakby byli współpracownikami redakcji. Naturalnie przypuszczam, że wszyscy posiadać będą dostateczne wykształcenie i chęć uzupełnienia go w punktach które uznam za słabe.

Do jednego powiem: W „Hyde-Parku" jest przegląd wojsk o 11-ej rano. Złożysz mi pan sprawozdanie z niego w stu wierszach." Do drugiego powiem: „Oto jest artykuł dwuszpaltowy, streścisz go pan." Trzeci pójdzie oglądać wystawę obrazów i złoży mi sprawozdanie. Czwarty pójdzie na przedstawienie nowej sztuki. W krótkim czasie poznam właściwe zdolności i starać się będę je rozwijać. Jeżeli będzie szło o wytworzenie pisarza politycznego, postaram się, żeby znał prawo, ekonomję polityczną, geografję, nie mówiąc już o wiadomościach ogólnych; wprawiać go będę w pisanie o kwestjach bieżących, wskazując mu źródła i środki poinformowania się; postaram się ażeby go nauczyć traktowania kwestyj poważnie, unikając gwałtownych wyrażeń i dotykania osobistości. Inni kierowani będą na dziennikarzy, fejletonistów, a nawet reporterów. Nauczą się jak uzyskać dostęp do osobistości, o których się pisze, wyprowadzić śledztwo sądowe, pozbierać wiadomości i zredagować je językiem czystym i zwięzłym. Słowem starać się będę o wyrobienie młodych ludzi, którzyby mogli się przedstawić głównemu redaktorowi pisma, posiadając wszelkie niezbędne do swego fachu wiadomości. A tak postępując, mam przekonanie, że oddam tak jednym jak drugim prawdziwe usługi."

— **Wyprawka księcia.** Nowonarodzony książę Beira, syn następcy tronu portugalskiego, hojnie obdarzony został przez obie swoje babki, tj. przez królową Portugalji i hrabinę Paryża. Królowa ofiarowała wnukowi swemu szaty galowe, a między innemi niebieską suknię do chrztu z płaszczem z koronek brukselskich, której używał już najstarszy syn królowej. Niemowlęcy książę posiada aż pięć kołysek: jedna oficjalna, ozdobiona koroną królewską; druga ze złoconego drzewa w stylu Ludwika XV, kosztuje sześć tysięcy franków, a panie z Porto ofiarowały malcowi kołyskę z kości słoniowej. — Hrabina Paryża nadesłała wnukowi swemu bieliznę, a kapy na poduszki i kołdry haftowane są przez paryskie przyjaciółki młodej księżnej.

— **Zabawną anegdotę** podają dzienniki zagraniczne z mało znanej bjografji Meyerbeera. Pewna dama, zbierająca kolekcję autografów, pragnęła włączyć do niej rękopis twórcy „Hugonotów" i w tym celu zwróciła się z prośbą do jednego z dyrektorów opery. „Niestety — odrzekł uprzejmy dyrektor — w tej chwili nie posiadam żadnego rękopisu, lecz jutro dostarczę go pani z pewnością." Trzeba dodać, iż Meyerbeer bardzo niechętnie użyczał swoich autografów, a i do listów niezbyt był skory. Nazajutrz po obietnicy dyrektora dawano w teatrze „Hugonotów", a dzienniki w odnośnej rubryce, czy to umyślnie, czy przez pomyłkę, podały: „Dziś „Hugonoci", muzyka Halevy'ego." Tegoż samego dnia dyrektor opery otrzymał od oburzonego kompozytora sążnisty list z wyjaśnieniem, że „Hugonoci" są jego utworem, a kolekcjonistka włączyła go do autografów.

— **Cholera w Japonji** pochłonęła w roku zeszłym mnóstwo ofiar. *The Japan Gazette* donosi, że wogóle zachorowało osób 155.569, a z pośród tych umarło 103.107.

Część ekonomiczna.

= **Cena rubla**, Rubel papierowy ma już więcej niż 80 procent disażja. W Berlinie płacą dzisiaj za 100 rubli papierowych $178\frac{1}{2}$ marek, gdy jednak 100 rubli złotych równa się dokładnie 324·979 markom w złocie więc okazuje się z tego porównania, że papierowy reprezentant rubla płaci dizażjo wynoszące 82%. Prawie taki sam stosunek istnieje także na giełdzie wiedeńskiej. Dzisiaj notowano tam rubel po 1 zł. $11\frac{1}{4}$ ct., stary zaś półimperjał rosyjski wartości 5 rubli 15 kop. po 10 zł. 36 ct.— 5 rubli i 15 kop. w papierowych pieniądzach rosyjskich kosztowałyby tedy według tego kursu 5 zł. 72·9 ct w złocie, zaś musianoby za nie zapłacić 10 zł. 36 ct., tak że tu wynosi ażjo od rubla złotego 81 procent.

Wiedeń 19 kwietnia.

(Z) Z początku szło wszystko dobrze na giełdzie, bo renta marcowa i papierowa węgierska trzymały się świetnie. Korzystna tendencja rozwijała się z każdą chwilą coraz silniej i byłaby objęła zapewne szerokie koła walorów, ale niestety nadeszła wiadomość z Londynu, że *Morning Post* otrzymała depeszę z Petersburga, wedle której Giers owego orderu, o którym tyle się już naprzód rozpisywano, nie otrzyma i że jego stosunek do cara jest wogóle tego rodzaju, iż musi się skończyć dymisją. Rozumie się, że spekulacji sprawiła ta nowina wielki frasunek.— Zasięgnięto języka z Berlina, Paryża, Londynu i pokazało się, że wszędzie ta sama pogłoska jest jedynym przedmiotem rozmów na giełdzie i wszędzie wywołała zniżkę. Nie pozostało tedy i wiedeńskiej giełdzie nic innego, jak pójść za prądem ogólnym.

Tak tedy zniszczyła owa londyńska wiadomość wszystkie plony, jakich z ciężkim trudem dorobiono się na targu porannym.

Notowano: — kredyty 284·35, węgierskie —·—, bankvereiny 94·25, laenderbanki 242, uniony 212.50, ludwiki 205·50, czerniowieckie 230·75, renta wspólna 81·35, srebrna 82·55. austr. złota 113·26, pap. 5% 98, węg. złota 101·80, pap. 5% 88.85, ruble $1.11\frac{1}{4}$.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie lwowskim real. $629\frac{3}{4}$ we Lwowie 12 maja, 16 czerwca i 14 lipca, c. w. 9 200 złr.; w jednym terminie 24 maja real. $223\frac{3}{4}$ i $222\frac{1}{4}$ A. we Lwowie, c. w. 43.000 złr.; 26 maja w jednym terminie real. $344\frac{1}{4}$ we Lwowie, c. w. 24.034 złr.;

w sądzie brzeżańskim 4 i 26 maja i 23 czerwca dóbr Hajworonka, c. w. 198.624 złr.;

w sądzie złoczowskim 13 czerwca w jednym terminie dóbr Wołczkowce, c. w. 60.830 złr.

Licytacje niesporne:

w starostwie brzeżańskim 27 kwietnia licytacja ofertowa w celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych drogowych, które mają być wykonane na gościńcach państwowych w brzeżańskim okręgu budowniczym w latach 1887, 1888 i 1889, c. f. 5.974 złr.

Konkursa:

na posadę ekspedytora pocztowego w Kranzbergu, termin do 28 kwietnia;

na posadę ekspedytora w Kałabarówce, termin do 4 maja;

przy sądach powiatowych w Podgórzu, Jaśle i Kalwarji na posady sędziów, termin do 3 maja;

na posadę adjunkta przy c. k. sądzie obw. w Tarnowie, termin do 29 kwietnia;

na posady nauczycieli ludowych, a mianowicie: w powiecie bocheńskim na 12 posad — w powiecie brzeskim 13 posad. Termin do końca maja b. r.

Poszukuje:

sąd przemyski Bazylego i Marjannę Witoszyńskich i Andrzeja Adamskiego, kur. dr. Smutny;

sąd w Kętach Rudolfa Węgrzeckiego, kur. dr. Chrzanowski;

sąd w Przemyślu Aleksandra Wittmana względnie tegoż spadkobierców, kur. dr. Skórski;

sąd lwowski spadkobierców Ludwika Foglara, kur. dr. Dziędzielewicz — Ludwika hr. Zabielskiego, kur. dr. Dziubiński — Jana Janochę, kur. dr. Małachowski;

sąd tarnowski Józefa Ziembę i spadkobierców Marjanny Eminowicz, kur. dr. Gałecki.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 21 kwietnia. Poseł rumuński Maurojeny umarł.

Deputacje kwotowe zgodziły się na to, iżby obu rządom poruczono opracować sformułowanie ustawy kwotowej.

Minister wojny Bylandt Rheidt rozpoczął celem poratowania nadwątlonego zdrowia 6-tygodniowy urlop.

Minister udał się do południowego Tyrolu. Kierownictwo spraw ministerjalnych objął w jego zastępstwie F. M. P. Merkl.

Wiedeń 21 kwietnia. W sprawie językowego rozporządzenia min. Prażaka stanął trybunał państwowy po stronie powodów, mianowicie Tropawy, Friedlandu, Karlsbadu i Sternbergu, odrzucił jednak zażalenie Reichenbergu, tem motywując swe rozporządzenie, że kolegjum radnych miejskich nie przysługuje prawo krytykowania aktów rządowych.

Petersburg 21 kwietnia. Cesarski ukaz zarządza emisję 4% wewnętrznej pożyczki 100-miljonowej. Subskrypcja odbędzie się w Banku państwowym i jego filjach w d. 26 — 28 b. m. po cenie 84%.

Sofja 21 kwietnia. Agencja Havasa donosi: Podczas świąt z żadnej miejscowości nie nadeszły wieści o niepokojach. Uwięziono jednak w Warnie kilku Czarnogórców, którzy chcieli wyzyskać dni świąteczne dla wzniecenia zaburzeń. Angielski konsul jeneralny w Filipopolu wydał na cześć regencji bankiet, na którym wzniósł toast na zdrowie regentów, którzy potrafili księstwo z utrzymaniem spokoju i porządku, jako też z uszanowaniem traktatów międzynarodowych wywieść z niebezpiecznego położenia.

Konsul wychylił dalej toast na niezawisłość i pomyślność narodu bułgarskiego, który przez swą energję i przez swe wojenne cnoty, okazał się godnym niezawisłości, a Europę skłonił do poparcia go i stawienia czoła rosyjskiemu kolosowi.

Rzym 21 kwietnia. Depretis w tym duchu odpowiedział na interpelację radykałów Ferrariego i Bosdariego, iż rząd jeszcze nie wziął oficjalnie pod rozwagę kwestji obesłania wystawy paryskiej w r. 1889 przez Włochy i dla tego nic w tej mierze nie postanowił. Poczem interpelanci cofnęli swoje zapytanie.

Londyn 21 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Izba przyjęła w drugiem czytaniu przedłożenie, nadające funkcjonarjuszom policji prawo wyborcze. Parneliści głosowali za przedłożeniem jednakże pod warunkiem, aby nie obowiązywało w Irlandji.

Salisbury powiedział na zgromadzeniu ligi konserwatystów „Primerose," że wotum Izby gmin najlepszym jest dowodem, jak bezpodstawną była wielkanocna demonstracja liberałów. Jest niezłomnym zamiarem rządu usunąć system terrorystyczny w Irlandji. Gladstone odniósł zwycięztwo na korzyść odpadłych liberałów, a w każdym razie parnelistów, żyjących groszem tych, którzy byli apostołami politycznego skrytobójstwa. Wyborcy niezawodnie odmówią Gladstonowi poparcia, skoro się dowiedzą, że on brata się z tak podejrzanemi osobami politycznemi.

Nadesłane.

Na lato jest do wynajęcia wraz z urządzeniem całem willa Nr. 11 na Piekarskiem (przedtem własność Richtera)

Z zbożowych targów

21 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30 — 8 95	8 — — 8 5	8.— — 8 45	8 50 — 9 20
Żyto	5.80 — 6.10	5.65 — 6 —	5 50 — 6.—	5.90 — 6.30
Jęczmień	4 — — 7 25	3.80 — 6 50	3 75 — 6 —	4 — — 7 25
Owies	4·50 — 5 70	4·50 — 5 40	4 50 — 5 55	4 80 — 5 70
Groch	5.— — 8 25	5 — — 8 —	4.50 — 7.	5 — — 8 —
Wyka	4 25 — 5.50	4 — — 5 25	4.10 — 5 —	4 50 — 5 50
Rzepak	— —	8 50 — 9.—	9.— — 9 15	9.15 — 9 30
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	30.— 45 —	30 — 45 —	28 — 43	31.— 45 —
Konic. biała.	35 — 59	5 — 65.—	40.— 60 —	45 — 65 —
Konic. szwed.	40 — 55 —	45 — 70 —	35 — 65	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 21 kwietnia. Pszenica od 9 76 do 9·78. Żyto od 7·— do ·— Okowita 26·— — do 26.50. - Berlin 21 kwietnia. Pszenica 172· — do — —. Żyto 122 — do 127·50. Okowita 39·75 do 41·50. Peszt 21. kwietnia Pszenica 9 30 do 9 34 Żyto 6 — do 6·02. Okowita 24 75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 21 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·60 Renta wspólna srebrna 82·40 Renta 4% złota 113.10. Renta 5% papierowa 97·65. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 284·—. Funty szterlingi 126·75. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·25.—

Lwów. Z Izby handlowej, 21 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 50	208 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem.	101 40	102 40
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·32	10·44
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11—	1·13—
100 marek niemieckich	61.80	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.55		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

2)

DŁUGOWŁOSA.

Z dziennika kupca węgierskiego w Ameryce.

Przez
Maurycego Jokaja.
przełożyła **M. A. M.**

— —

(Ciąg dalszy).

Obraz ten przedstawiał miss Leonę w hiszpańskim spencerku, kreolskim rubozo i w czworograniastej polskiej krakusce. Na płótnie, wydawała się dość uderzającą pięknością, nawet bez owych długich czarnych włosów, które na malowidle jako ogon niosło za nią dwóch małych murzynków i zdawało się, że ci bardzo uważaliby na te włosy nie nadepnąć.

To wszystko atoli nie wystarczyło jeszcze, aby na to zwróciła uwagę i zatrzymała się tam publiczność takiego miasta, jak Nowy Jork, w którem każdy sklep lśni przepychem i gdzie ludzie po ulicach nie chodzą, ale biegają. Umieszczono więc prócz tego przed wejściem cztery papugi, które miały krzykiem zwracać uwagę przechodzących, a skórki z jabłek spadające na kapelusze miały wyrywać nieważnych ze zwykłej obojętności. Na wypadek zaś, gdyby wszystkie te przygotowania były niedostateczne, miała dopełnić miary zacna postać przedsiębiorcy. przyjmującego na siebie ciężar pokazywania szanownej damy, który sam w ubiorze eskimosa stał przed drzwiami, w masce czerwono-niebieskiej, a trzymając w jednej ręce dzwonek, w drugiej trąbę, równocześnie dzwonił i trąbił. Następnie jął deklamować, opowiadać o pięknych przymiotach damy z darem wymowy, któregoby mu Demostenes niezawodnie pozazdrościł, i z całą naiwnością bezinteresownej gościnności zapraszał przechodniów do oglądania szczególniejszego zjawiska i zapewniał również uroczyście, że za pięć pensów nie zobaczą w życiu swojem nic podobnego.

W Ameryce nikogo nie razi, gdy każdy mający coś na sprzedaż, stara się jak najgłośniej dzwonić i trąbić; a jeżeli uważa, że łatwiej jeszcze zapewni sobie odbyt przebierając się za eskimosa, to i tego nikt mu nie broni.

Nasz eskimos miał bardzo dobry wzrok. Kiedyśmy się zbliżyli do miejsca oświetlonego lampami poznał natychmiast nietylko, że mój przyjaciel sam już raz tam był, lecz że jeszcze sam powraca, a nadto przyprowadza nowicjusza, powitał nas też przy wejściu uśmiechem, jak starych znajomych. Jeśli tu mówię o uśmiechu, to proszę nie myśleć, jakobym już zapomniał, że dopiero co wspomniałem o masce, kryjącej twarz fałszywego eskimosa, owszem, maska ta bowiem miała taki mechanizm, że gdy właściciel podrażnił ją muskułami twarzy i poruszeniem skóry na głowie, to się bardzo ładnie uśmiechała, czoło marszczyła, różne przytem robiąc grymasy. Powiadam więc słusznie, że maska eskimosa śmiała się; zrobiła nam miejsce, żebyśmy mogli wejść do wnętrza budy i zaprowadziła nas do bocznego przegrodzenia, przed którem, przy stoliku okrytem również czerwonym perkalem, siedziała kobieta w niebieskiej jedwabnej sukni, z fałszywemi blond lokami, strzegąc wejścia.

Zapłaciliśmy jej pięć pensów, poczem podniósł eskimos zasłonę z czerwonego perkalu i wprowadził nas do sanktuarjum miss Leony Dauger.

Oprócz niezbędnej tradycyjnej czerwonej draperji znajdował się w tym pokoju okrągły stolik, na nim lampa, obok zaś fotel, a w nim siedziała miss Leona Dauger we własnej osobie.

Tu zdemaskował się eskimos i ukazała się z pod maski spokojna, wygolona, flegmatyczna twarz, prawdziwy typ jankesa, którego rysy wtedy się tylko zmieniały, kiedy sobie napchał usta tytoniem.

Zaprosił nas, abyśmy się więcej zbliżyli do miss Leony i temu zjawisku przyrody — które rzeczywiście niezwykłem było — dokładnie się przypatrzyli.

Miss Dauger nie znaleźliśmy wprawdzie przybranej w ów etnograficzny kwodlibet, w którym przedstawioną była na płótnie i na fotografji, ale to wyszło tylko na jej korzyść. Miała na sobie modną suknię z jasnożółtego jedwabiu, uwydatniającą pięknie jej młodocianą smukłą kibić; suknia ta naturalnie zapięta po samę szyję, stanowiła nader miłe przeciwieństwo z jej bujnym czarnym włosem, który okrywając całą jej postać, spoczywał aż na ziemi, kiedy miss siadała w fotelu. A kiedy przy naszem wejściu podniosła się na chwilę dla powitania nas, wspaniałe te włosy pokryły jej suknię niby czarny ślubny welon.

Oblicze miss Leony Dauger odznaczało się pięknymi szlachetnymi rysami, cera jej przypominała nieco kreolkę, a typ jej rasy odbijał się także w prześlicznym zakroju ust. Brwi jej były cienko zarysowane, ale bardzo czarne. O jej oczach nie mogłem jeszcze nic powiedzieć po tem pierwszem widzeniu, ustawicznie je bowiem spuszczała w czasie naszej obecności. Po przywitaniu nas usiadła, wzięła książkę do ręki i zaczęła czytać. Jej długie jedwabne rzęsy rzucały taki cień, że czytając wydawała się jakby śpiąca. — W taki sposób zupełnie już na nas nie zwracała uwagi, jakby nas tam wcale nie było. I słusznie. Za nasze pięć pensów winna nam była tylko pokazać swoje włosy.

Do tego jednak mieliśmy najzupełniejsze prawo, które nam też eskimos udzielił formalnie. Najprzód odrecytował nam coprędzej życiorys szanownej damy: jej ojciec był rozumie się jenerałem i naturalnie poległ w bitwie; matkę jej (tak się mówi) zabili powstańcy, a olbrzymi jej majątek stał się pastwą rewolucji; wszystko to było na porządku dziennym. Od urodzenia miała mieć tak długie włosy, już do chrztu trzeba je było spleść w warkocze; od tego czasu rosły one razem z nią, sięgając prawie do ziemi. Że włosy te ważą 5 funtów i 25 centigramów, że spomadowanych niepodobna unieść na głowie, że żadna pomada nigdy na nich nie postała, bo miss Leona używa tylko czystej wody, którą je trzy razy dziennie zmywa; ale że woda ta musi być koniecznie destylowaną, aby się w niej nie znajdowały żadne części mineralne ani roślinne.

Potem upoważnił nas do obejrzenia z bliska przepysznych włosów, i do dotknięcia ich rękami; zebrał je razem i zwracał naszę uwagę, iż dla objęcia ich potrzebował obu rąk; następnie przesunął po nich ręką, wyciągał po jednym włosku, aby nas przekonać, że wyrosły wprost ze skóry, wreszcie przymusił nas, żebyśmy przez całą długość włosów przesunęli palcami jak grzebieniem, a to, by nas upewnić, że nie są sztucznie dodane. Nakoniec odłączył trzy czy cztery włosy, które przez całą ich długość jakby nitki jedwabiu między palcami przesunął, ażebyśmy zobaczyli, że nie są zlepiane, przymocowywane, dosztukowane, lecz wszystkie prawdziwe i naturalne.

Przy tych wszystkich opowiadaniach, dotykaniach, gładzeniach, czesaniach, wychwalaniach i podziwianiach, miss Dauger bezustannie, jak najspokojniej czytała książkę, którą trzymała w ręku, a która, jak to widziałem z tyłu, musiała zawierać jakiś sentymentalny romans. który widocznie więcej ją zajmował niż my. Zapytałem jej:

— Czy romans, który pani czyta, jest zajmujący?

Potwierdziła skinieniem głowy i powiedziała „yes“, nie podniosła jednak zwroku z książki.

Kiedy się skończyły oględziny, pokłoniliśmy się. Miss podniosła się znów na chwilę, a eskimos włożył maskę i odprowadził nas, lecz się już nie śmiał, dostał był już bowiem swoje pięć pensów, uważał więc za stosowniejsze jąć się na nowo dzwonienia, trąbienia, deklamowania, to też wnet wydeklamował sobie trzech młodych jankesów, którym pięciopensówki ciężyły w kieszeniach.

— No... jakże? Cóż pan na to? — zapytał mnie pan Bhealer, pakując się znów pod mój parasol.

— Włosy są rzeczywiście przepyszne!

— I nie przychodzi panu do głowy, że gdyby jaki sprytny człowiek, wyrwał ten skarb z rąk eskimosa, toby posiadał prawdziwą Kalifornię?

— No, biorąc po pięć pensów, możesz pan mieć dziennie 20 do 30 dolarów, jeżeliby zaś interes szedł ciągle dobrze, a miss nie chorowała, to potrąciwszy komorne i miesięczną płacę miss, zostanie panu na czysto 3000 dolarów tylko że panu mogłoby być trochę nieprzyjemnie przebierać się za eskimosa i od rana do nocy wygrywać przy odgłosie bębna arję z Łucji z Lammermoru.

Pan Bhealer wyśmiał moje mniemanie. Miał szlachetny zwyczaj śmiać się przez zęby, kiwając przytem głową.

Nie rozumiesz pan tego. Młodociany umysł.. Ani odrobiny ducha przedsiębiorczego... Węgierski kupiec... Ten Treaty to istny szaleniec, że nie padł na ten pomysł, co ja.

Treaty było nazwisko fałszywego eskimosa.

Potem zapytał mnie pan Bhealer:

— Powiedzno mi pan, co będziesz robił, gdy teraz wrócisz do domu?

— Rozbiorę się i położę się spać.

— Naturalnie. Ale zanim się pan położysz, stojąc przed zwierciadłem i układając włosy pod szlafmycę, powiesz sobie: ach, jakie też te nędzne moje włosy w porównaniu z tamtymi!... — A potem przyjdzie panu na myśl to, co ten głupowaty Treaty mówi, że włosy miss Leony Dauger dla tego tak urosły, że je zawsze obmywała czystą wodą, wolną od wszelkich mineralnych składników. Poczem zauważysz, jak robią filtry węglane, jakie to praktyczne sito już mają w każdym domu i przez nie cedzą wodę do mycia na następny ranek; i od tej chwili będziesz pan sobie mył głowę trzy razy dziennie.

— Rzeczywiście takby być mogło.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 1½ wierszy miesięcznie.)

U X. Teodora Kuśnierskiego w Uhrynowie, można zamówić winogradowe rośliny z rozsyłką do początku maja.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie, Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez W. Wydział krajowy poleca wszelkie w zakres powroźnictwa wchodzące wyroby. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Na Majowe Nabożeństwo kwiaty sztuczne, bukiety, wieńce, dostać można po miernej cenie w paryskiej pracowni sztucznych kwiatów Sabiny Teodorowiczówny we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10.

Zarządca ekonomiczny, trzydziesto letni, żonaty, z dobrą rekomendacją, posiadający piętnasto letnią praktykę gospodarstwa, poszukuje posady ekonoma, którą może objąć każdej chwili. Bliższą wiadomość pod adresem W. S. w Cześniatyczach poczta Jarosław.

Pokoje kawalerskie umeblowane do wynajęcia na 1. piętrze ul. Zielona l. 5.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)